





# POEZJE

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.



KRAKÓW

Nakładem wydawnictwa „Kraju”

—  
1874.

Czeionkami drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.

Bańcki Michał

Poemy.

Kraków 1874.

I.

MIŁOSNE DZIEJE.



INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 76

00-750 Warszawa

Tel. 22-68-63, 26-52-20



F

80



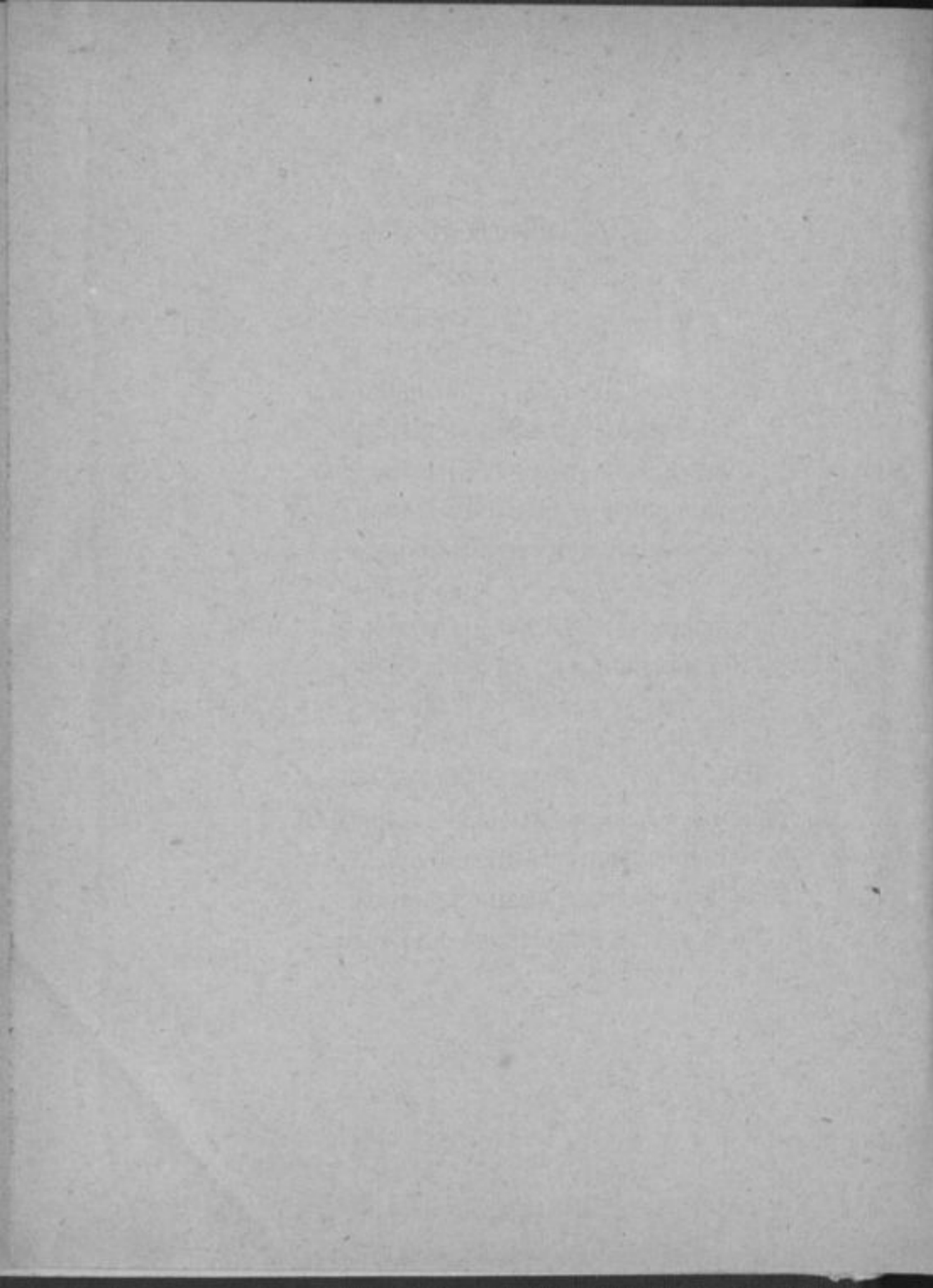
## ZA PRZEDMOWĘ.



Kocham ziemię, co mi matką była, —  
I pięknego widziałem w niej siła,  
I niejednę'm przeżył chwilę cudną,  
Że zapomnieć o niej było trudno; —  
A nie malarz, więc nie malowałem,  
Pisać umiem, więc to spisywałem  
Na pamiątkę, jako w lata młode  
Człek na ludzi patrzył i przyrodę. —

I tę książkę tobie niosę, miła,  
Którą'm w cichój wciąż kochał miłości,  
Któraś w smutkach moich i żalosci  
Pokrzepieniem, ochłodą mi była,  
Jak te kwiaty cmentarne, co wiosną  
Dla pociechy strapienych tam rosną. —





## C Y G A N K A.

Cyganko moja, w jakiej teraz stronie  
Pędzisz ty życie, oplwane przez ludzi?  
Może już ciebie moja pieśń nie zbudzi —  
Może gdzie w lesie litościwe dłonie  
Grobem bez krzyża przykryły twe ciało...  
Lub może teraz z twoją bandą cała  
Boso, w łachmanach, lękliwi leccie,  
Zebrany chlebem opędzając życie  
Brudne, bez jutra — a na nędzę waszą  
I psy szczekają i dzieci nią straszą.  
A może teraz ty, jak sarna wolna,  
Gonisz wiewiórki po lesie swawolna —  
Potém zmęczona pod leszczyny cieniem  
Leżysz, duszyczkę kołysząc marzeniem,  
I patrząc w liście, co szumią nad tobą,  
Wspominasz, jak się bawialiśmy z sobą,

Jak się poznaliśmy. — Pamiętasz poznanie? —  
 W chmurne, deszczowe lipcowe zaranie  
 Psów mnie szczekanie obudziło; z trwogą  
 Wyrzależem oknem — banda cyganów szła drogą  
 Prędko, jak gdyby przed swym nędznym losem  
 Gdzieś uciec chcieli — a urwanym głosem,  
 Dzikim, gdzie w prośbach przekleństwa się czają,  
 Żebrali po wsi! — Pomiędzy tą zgrają  
 Młoda cyganka u wrót naszych stała —  
 Tuląc się w brudny łachman z zimna drżała,  
 Wiatr włosy rozwijał, a oczy, co mokną  
 We łzach, wpatrzyła z prośbą w moje okno.  
 A gdym ję przed dom wyniósł chleba kawał,  
 I przyszedł do niej i nieśmiało dawał —  
 To tak się dziwnie cyganeczka mała  
 Czarnemi na mnie oczyma spojrzała,  
 Tak mnie urzekła, że cyganie poszli,  
 I już zginęli wśród leśnych zarosli,  
 A jam stał jeszcze, jak wrosły do ziemi,  
 I myśl i oczy leciały za niemi, —  
 I smutno było tak od tego czasu,  
 Żem do cyganki musiał iść do lasu. —

I za dni kilka byłem już z cyganką  
Niby brat z siostrą; śmiechem, pogadanką,  
Zabawą dnie nam mijały na prędcie.  
Czasem na szyje zarzuciwszy ręce  
Szliśmy po lesie, patrząc się radośnie  
Na figlujące wiewiórki po sośnie.  
Czasem mi z ramion wydarła się ptakiem,  
I za leszczyny lub ostreżyn krzakiem  
Schowana „ku ku“ kukała ze śmiechem,  
Rzucając na mnie to leśnym orzechem,  
To jagodami. To znów przyskoczyła  
Lekka i zwinna, jak wiewiórka czarna,  
I na kolanach mi siadła figlarna  
I białe ząbki w uśmiechu suszyła,  
Albo śpiewała cygańskie piosenki,  
Albo wróżyła przyszłość z mojej ręki,  
Jak to widziała u swój starój matki.  
A zawsze strojna była w ziela, w kwiatki,  
Któremi ciemne ozdabiała ciało —  
A czarne oko jak węgiel błyskało; —  
Więc cóż dziwnego, że od tego czasu  
Wciąż do cyganki chodziłem do lasu. —

Raz po odpuście matki Boskiej zielnej  
 Szedłem do lasu w poranek niedzielny,  
 Niosąc dla mojej leśnej dziwożonki  
 Sznurek koralu i lśniące pierścionki  
 Na podarunek. — Ona po zwyczajn  
 Czekwała na mnie na okopie gaju.  
 Gdy mnie ujrzała, wybiegła na pole ;  
 Lecz zamiast śmiechu na miedzianem czole  
 Był smutek u niej — w oczach łez tak wiele,  
 Że w nich utonął mój śmiech i wesele. —  
 I rzekła do mnie: „Czekam na was panie!  
 Moi już poszli dziś o wczesném ranie  
 Do innych lasów — ja jeszcze'm została,  
 Bom się pożegnać panie z wami chciała“.

A gdy ku onej przyszliśmy polanie,  
 Gdzie wczoraj jeszcze leżeli cyganie,  
 A dzisiaj tylko wypalona trawa,  
 I białych kości kilka; — ona łzawa  
 Podniosła z ziemi łachmany zebracze —  
 — „Może was jeszcze kić panie zobaczę —  
 Może niedługo — żegnajcie tymczasem“ —

Wzięła kij w rękę i szła smutna lasem,  
 A jam szedł przy niej i w chłodnym drzew cieniu  
 Szliśmy, nie patrząc na siebie, w milczeniu. —  
 I czy to z drzewa zielonego rosa,  
 Czy to płakała cyganczka bosa —  
 Nie wiem, lecz miałem powilżone dłonie.  
 A gdy ku onej przybyliśmy stronie,  
 Gdzie brzózek kilka jest przy Bożej męce.  
 Ona mnie wzięła jeszcze raz za ręce —  
 „Bywajcie zdrowi, ja prędzęj pogonię,  
 By dognać moich“. — A gdzie wy idziecie?  
 Pytałem z sercem ścieśnionem od bólu. —  
 „Miły panie! cygan — to wiatr w polu —  
 Nie wie, gdzie idzie i gdzie spocznie w świecie.  
 Gdzie lasu trochę, a w lesie swoboda,  
 I psów nie wiele, jałmużna i woda,  
 Tam jemu dobrze — tam jego mieszkanie  
 Na dni niewiele. — Bądźcie zdrowi, panie“. —  
 I popędziła w las za swymi cwałem,  
 I już jej odtąd więcej nie widziałem. —



## DZIŚ JĄ WIDZIAŁEM.

Dziś ją widziałem: — różowo cała  
Ubrana była i nóżka lekka  
Z ziemią, jak łódka z wodą, igrała —  
To o nią trąci — to z niej ucieka. —

A przez tiulowe woale czarne,  
Jak przez obłoków lekką zasłonę,  
Błyszczą oczęta modre, figlarne,  
Jakby do śmiechu tylko stworzone.

Po twarzy pływał rumieńczyk mały —  
Para dołeczków usteczka zdoła —



W uśmiechu ząbki się pokazały —  
Oj, co to dziewczę złęgo narobi!

Już przeszła — serce bije mi jeszcze,  
Radość płomieniem twarz jeszcze pali.  
Różowa suknia w uszach szeleszcze —  
A serce na nią smutnie się żali. —

1858.



## SEN NIE SEN.

Oj śniło mi się dziwnie dziś z rana :  
Że mi umarła moja kochana,  
Że ją ubraną w białą sukienkę,  
Błądą złożono w skromną trumienkę —  
Wianek na główce — w rękach krzyż mały —  
I cztery siostry klęcząc płakały —  
Ojciec i matka — i ludzie tłumnie —  
A dziad objaśniał świece przy trumnie. —

A potem księża śpiewając weszli —  
Młodzi na cmentarz trumnę ponieśli,  
I postawili nad pustym grobem.  
Trumnę żegnano zwykłym sposobem :

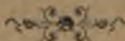
Każdy paciorek odmówił krótko,  
 I trumnę ziemi przysypał grudką, —  
 I poszli wszyscy smutni tą strata —  
 I został tylko grabarz z łopata.

Lecz ja nie mogłem przenieść na sobie,  
 By ona w zimnym leżała grobie: —  
 Pobiegłem ziemię odgrzebać miałka,  
 Wyjąłem z trumny skostniałe ciało,  
 I do kapliczki wniósłem cmentarza,  
 I tam klękawszy u stóp ołtarza  
 Prosiłem z płaczem Niebieską Panią,  
 By pozwoliła mi umrzeć za nią. —

Potem ją cucić począłem łzami —  
 Życiem w nią przelał pocałunkami —  
 Aż otworzyła oczka do śmiechu,  
 Aż przemówiła słówko po cichu...  
 Wtém dzwonek na jutrznią słychać z kościoła;—  
 Ona pobiegła do sióstr wesoła,  
 A mnie się w oczach zrobiło ciemno,  
 I grób się nagle zawarł nademną. —

To był sen tylko! — Dziś na spacerze  
Widziałem żywą, o zdrowej cerze.  
Niedobra przecież — gdy mnie mijała,  
Ani się spojrzeć nawet nie chciała.  
A jam rannego snu wspomniał wątek —  
Jakie to serca u tych dziewczątek!  
Ja chciałem chętnie za nią być w trumnie,  
A ona spojrzeć nie raczy ku mnie!

1858.



POD OKNEM.

Jdę i wracam ciągle tą drogą —  
Na jasnych szybach widzę jej cień —  
Wicher i słońca, — a mnie tu błogo,  
Jabym tak chodził i noc i dzień.

Jakiś cień drugi zasłonił okno...  
Zbliżył się ku niej... o! nic mi, nic;  
Tylko mi czegoś oczy tak mokną —  
Może to spływa deszcz z moich lic.

O serce moje chore i biedne,  
Przestań już o niej marzyć i śnić —  
Czemużem sobie wybrał tę jedną,  
Co moją nigdy nie może być?! —



## CZEMUŻ JĄ KOCHAM ?

Czemuż ją kocham ? — od tylu lat,  
Odkąd mój spokój oddałem jój —  
Ni jedno słówko, ni jeden kwiat  
Nie uwieńczyły miłości mej. —  
Nie odpłaciła się, choćby łąką —  
I czemuż jeszcze kocham ją ? —

Dziś mi mówiono : wkrótce jój ślub,  
I cóż z miłości twój będzie, cóż ? —  
Widziałem tego, co u jój stóp  
Kłęczał i mówił : ty moją już. —  
Kładł jój na palec obrączkę swą —  
Widziałem to — i kocham ją. —

Ani mi zazdrość nie pali krwi,  
 Ani chcę od niej względów, ni łask:  
 Tylko w nią patrzeć, jak dziecko w blask,  
 Czuję, że dobrze byłoby mi. —  
 Lecz twarz odemnie odwraca swą —  
 I czemuż jeszcze kocham ją? —

Bo młodość moja i miłość ta  
 Zrosły się w sercu, jak z liściem liść;  
 Więc albo serce wyrzucić trza,  
 Lub z tą miłością do grobu iść.  
 Ona tak chłodna — i ludzie drwią —  
 Ja niedbam nic — i kocham ją. —

1865.



## MODLITWA.

O moja święta, co z świeżą wiosną  
W majowe rano, wśród róż zapachów  
Zstąpiłaś ku mnie z niebieskich gmachów.  
Byś mi pociechą była żywota,  
Byś mi stworzyła niebo na ziemi,  
Byś mi świeciła, jak gwiazda złota  
Nad przepaściami smutku ciemnymi —  
O, święta moja, bądź mi litośną! —

Kiedym miał duszę grzechem splamioną,  
I tak skalany sam sobie zbrzydłem; —  
To myśl o tobie była mi skrzydłem,  
Co mnie wznosiło z kałuży grzechu,



I łzy pokutne mnie obmywały,  
 Że byłem znowu czysty i biały,  
 Godny twych spojrzeń, twego uśmiechu —  
 Święta ty moja, bądź uwielbioną! —

Kiedy troskami dusza ściśnięta  
 Łzy wyciskała mi pod powieką,  
 Kiedy życzliwi byli daleko —  
 Ty mi nadzieją życie złociłaś,  
 Nie pozwalałaś duszy rozpaczać —  
 Tyś mnie uczyła cierpieć, przebaczać.  
 O! bądź mi dobrą, jak dotąd byłaś,  
 O! nie opuszczaj mnie moja święta! —

1867.



## S K A R G A.

Miałem ścieżkę majoną kwiatami,  
Którą blisko mi do szczęścia było,  
Bom widywał się tam z moją miłą,  
I cieszyłem się jój uśmiechami. —

Dzisiaj ciernie zakryły tę drogę —  
Oj, nie ciernie, nie chwasty, ni ziela,  
Jeno ludzka zawiść nas rozdziela,  
I ja do niej dość więcej nie mogę. —

Ludzka zawiść i ludzka obmowa —  
To pogrzebne szczęściu memu dzwony, —  
Czemuż gdy się szczęście to w grób chowa,  
Ja żyć muszę — życiem umęczony. —

1867.

## POŻEGNANIE.

„Głupie życie — człek się razy tyle  
„Wita, żegna, poznaje na chwilę,  
„I na wieki potem z oczów traci,  
„I tęsknotą za tę chwilę płaci”. —

Tak skarżyłem się jednej nadobnej,  
Gdym ją żegnał na placu San Marka —  
Na lagunach czekała mnie barka, —  
A jam trzymał się jój rączki drobnój  
Patrząc na tę, której nie zobaczę —  
I cieszyło mnie, że ona płacze,  
I smuciło mnie, że ją utracę.

Wenecyi rzeźbione pałace  
 Wieczór w ciemne już zwijał zasłony —  
 Księżyc wschodził — z wież dzwoniły dzwony —  
 A my jak za pogrzebem powoli  
 Ręka w rękę szliśmy do gondoli.

Gdy już miałem odjeżdżać na statek,  
 Ona z czarnych włosów wzięła różę,  
 I rzucała mi na pierś ten kwiatek,  
 I zakryła płacząc oczy duże. —

Szybko sunie gondola po fali,  
 Jak jaskółka, gdy niebo się chmurzy, —  
 Wenecyja — ona — coraz dalej —  
 Aż zniknęło wszystko — oprócz róży. —

— Gdyby można, co w życiu nas znęci,  
 Zerwać sobie, jak tę różę cudną,  
 I zasuszyć w sercu dla pamięci —  
 Gdyby można... ach! ale to trudno. —

Gdyby było choć w mocy człowieka  
 Stracić z serca, co z oczów ucieka,

I zapomnieć o t $\acute{e}$ m, co nie wróci —  
I to trudno — ach! jakże to smuci.

— „Było — nie ma“ — jak straszne te słowa,  
Jakie od nich zimno wieje trupie — — —  
Po za niemi jak przepaść grobowa  
Słowo „nigdy“ — Jak to życie g $\acute{l}$ upie!

1860.



## NA DOBRANOC.



Uśnij mi, uśnij smutkiem zmęczona —  
Ja ci podścielę do snu ramiona,  
I dum, jak puchu do snu podścielę —  
Śpij mój aniele! —

Śpij mój aniele! — W połu się chmurzy;  
Lecz ty śpiąc słyszeć nie będziesz burzy, —  
A gdy się zbudzisz, będzie wesele —  
Śpij mój aniele!

Więc kiedy ranek błysnie na niebie,  
I szczęście wznijdzie — to zbudzę ciebie —  
W usta całując szepnę nieśmiele:  
Wstań mój aniele! —

1862.



## PORANEK.

Był poranek cudowny, uroczy —  
Słonko z deszczu przetarło swe oczy,  
I promieniami złotymi, drżącymi  
Do zbudzonej uśmiecha się ziemi,

W taki ranek z jednego okienka  
Jasnowłosa wyrzała panienka,  
I skinęła mi przyjaźnie główką,  
I rzekła na dzieńdobry słówko. —

A mnie było w duszy w one rano  
Od spojrzenia tego tak świetlano,  
Że choć potem za te szczęścia chwilę  
Zapłaciło męką serce biedne —  
To przecierpiałbym raz jeszcze tyle,  
By mieć jeszcze taką chwilkę jednę. —



## WESTCHNIENIE.

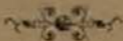
Czy ja zobaczę cię jeszcze na ziemi  
Aniołku z włoskami jasnymi,  
Jakem cię widział w majowy ranek  
Bieluchną z poza białych franek.  
Rumieńczyk, jak różowy obłoczek,  
Pod rzęsami twych błękitnych oczek  
Drżał wstydlivy — a wzrok twój nieśmiały  
Za negliżyk wstydził się za biały.  
A ciepłutka ze snu rączka mała  
Na dzieńdobry uściskiem witała.....

Krótką była tego szczęścia chwila;  
Jednak przez burz i przez smutków tyła



Świeci ciągle jak gwiazdka w pomroku.  
Patrzę na nią z łzą radości w oku,  
I pytam jój cichy i nieśmiały:  
Czy cię ujrzę, mój aniołku biały?! —

1869.



## NIE WESOŁY KRAKOWIAK.

Znałem ci ja jednę, jednę jasnowłosą,  
Co miała oczęta kradzione niebiosom,  
I temi oczami, oczami cudnemi  
Ciągnęła mi duszę do nieba od ziemi. —  
A miała twarzyczkę, że na onój twarzy  
Czytałeś, jak w książce, co się duszy marzy,  
I przyznam się cicho, chociaż to nieskromnie,  
Że mi się zdawało, że marzyła o mnie. —  
I było mi dobrze i było tak błogo,  
Że anieli w niebie lepiej mieć nie mogą. —

I trzebaż mi było rzucać szczęście ono,  
I zamieniać spokój na burzę szaloną?

Oddać serce całe tej, co serca nie ma  
Jeno umie nerwy łaskotać oczyma,  
I krew ogniem burzyć i wichrzyć w rozumie,  
Wszystko, wszystko umie; lecz kochać nie umie.  
I dla tej wietrznicy zalotnej i zimnej,  
Jam się wyrzekł mojej gołąbki niewinnej,  
I cichych z nią rozmów przed dworkiem na ławie,  
Spacerów w ogródku i jazdy po stawie. —  
Więc znowu do dworku, do stawu, i płota,  
I do méj gołąbki ciągnęła tęsknota.  
Więc tę, co mi serce zmęczyła tak srodze  
Bez przekleństw i żalu'm porzucił na drodze,  
I do méj gołąbki wróciłem nieśmieie —  
I dobrze trafiłem, — na samo wesele. —

1869.



## W KOŚCIELE.

W cichym, prawie bezludnym kościele  
Ksiądz mszę czyta za tych, co śpią w grobie;—  
Ja, com lat się nie modlił tak wiele,  
Do pacierzam złożył ręce obie.

Za umarłą łzy mi płyną skrycie,  
Któręj anim widział, ani znałem.  
Ach, bo ta nieznana dała życie  
Téj, co dla mnie była życiem całym. —

Więc jak matkę ukochałem własną,  
I w snach nieraz męczących, w noc ciemną  
Widywałem ją łagodną, jasną,  
Jako brzozę schyloną nademną. —

A ja ręce jej całując białe  
 Skarżyłem się na tę, co jak skała,  
 Zdruzgotawszy serce moje całe,  
 W zamian nawet litości nie dała. —

I pytałem się umarłej cienia,  
 Czemu, dając światu taką cudną,  
 Stworzyła ją, jak posąg z kamienia,  
 W którym serca się dopatrzeć trudno. —

Wtedy ona palec mi na usta  
 Kładąc z cicha do ucha szeleszcze:  
 „Bluźniesz dziecku memu — pierś nie pusta,  
 Jest w niej serce; lecz serce — śpi jeszcze“.

O szczęśliwy, dla którego z ludzi  
 To serduszko ze snu się obudzi,  
 Komu usta te dziś drwiące w śmiechu  
 Kiedyś „kocham„ wyszepną po cichu.

Jeżeli wtedy z bólu serce moje  
 Pękać będzie, jak ziemia w upały. —

To przyjdź do mnie zmarłej duchu biały,  
Złóż na mokrych oczach dłonie swoje,  
I zamknij je na sen — na ten wieczny,  
W którym człowiek od cierpień bezpieczny.

1871.



## ODPOWIEDŹ.

Czyż mogłem cię zapomnieć? — Pamiętasz Heleniu  
Ten wieczór i ten ogród, gdy w balowym stroju  
Przybiegłaś do mnie z cicha i na mém ramieniu  
Kładąc rękę, zbudziłaś z smutnego spokoju.

Mówiłaś, że nie tańczę, że tak sposepniały —  
Jam odrzekł: że mi smutno, bom tak sam na świecie;  
Wtedy uszczknęłaś z krzaku kwiat jażminu biały,  
I dając mi go rzekłaś: teraz nie sam przecie. —

Wtedy księżyc pamiętam" wyjrzał z za obłoku,  
I oświecił twarz twoją i ten dla mnie datek,  
I widziałem łzę srebrną, co ci drżała w oku;  
Czyż cię mogłem zapomnieć za tę łzę, ten kwiatek?

A choć kwiat potem uschnął, jam go łzami świeżył,  
Choć potem byłaś zimną, jam jeszcze w łzę wierzył,  
I nie mogę zapomnieć cię do dni ostatka  
Dla téj łezki błyszczącej i dla tego kwiatka.

1869.





## W TĘSKNOCIE.

Pogoda niebem — jasno na ziemi ;  
Ale w méj duszy chmurno tak —  
Za domem moim, za braćmi memi  
Dusza do lotu niby ptak. —

Chmurką po niebie, wiatrem po ziemi —  
Och ! gdyby lecieć, lecieć mi —  
Chwilkę popatrzeć, pogadać z temi,  
O których dusza wiecznie śni. —

Tam tak wesoło szumiało życie,  
Tu taka cisza w koło mnie —

I sam, samiutki, jak ptak o świcie —  
O! takiej ciszy nie chcę, nie. —

Chmurką po niebie, wiatrem po ziemi —  
Och gdyby można lecieć mi —  
I choć przez chwilkę widzieć się z temi,  
O których dusza wiecznie śni. —

1862 r.



## DO POSĄGOWÉJ.

O moja dobra, moja nadobna,  
Możem ja zmartwił cię mimo chcenia,  
Kiedym ci mówił, żeś ty podobna  
Greckim posągom z kamienia? —

Ale nie mogłem mówić inaczej,  
Gdym się zapatrzył na rysy one,  
Jakby antykom greckim kradzione,  
A zimne — żem był bliski rozpaczy.  
I jak poganin jaki klęczałem  
Pzred tym posągiem milczącym, białym.

Dopiero kiedys prośbą wzruszona,  
Gdys z pedestału w moje ramiona

Zstała z całą twych czarów siłą —  
Czułem, że serce w posagu było. —  
I nie poganin już — kochać muszę  
Bardziej niż posąg, posagu duszę,  
I nie bożyszczem z kamienném czołem  
Jesteś mi więcej, ale aniołem. —

1862.



## C I S Z A.

Ty mnie dziś o pieśń prosisz? — O! kochana!  
Są chwile, w których ból pieśni pokruszy,  
I cisza ciężka, parna, ołowiana  
Siędzie na piersi; — myśl wtedy bęz duszy,  
Jak kwiat powiędły, w ziemię chyli głowę —  
I pieśnią wtedy milczenie grobowe.  
Dusza, jak zgniłe bagno w miejscu stoi,  
I śpiewać, myśleć i modlić się boi. —

## J A S M I N.

Biały jaśmin zapachniał w ogrodzie —  
Wy pytacie, czemum zbladł na twarzy? —  
Dusza drży mi, jak światło na wodzie,  
I o dawnych czasach drżąca marzy. . . .

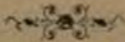
W jednej wiosce była panna młoda —  
Ciemne oczy, a w oczach pogoda,  
I twarz miała tak bledziutką, białą,  
Jak konwalija, co drży po nad skałą.  
A tak cicha i dobra, jak małe,  
A niewinna tak, że się zdawało,

Że stróż-aniół skrzydłami drżącemi  
 Wciąż ją w niebo unosił od ziemi. —  
 A chodziła ubrana bielutko,  
 I lubiła o słońca zachodzie  
 Pod jaśminem siadywać w ogrodzie  
 Na kamiennój ławeczce z robótką.  
 I jam lubił wśród takiej godziny  
 Z mego okna patrzeć na jaśminy,  
 Patrzeć na nią taką czystą, białą,  
 I patwienie mi za pacierz stało.

Ale krótko było szczęścia tego,  
 Bo nim z dworu'm wyjechał onego,  
 Ona panna umarła za młodu. —  
 W wielkiej sali, pomnę, od ogrodu,  
 Tam leżała, jako zawsze biała,  
 I jaśminy naokoło miała.  
 A twarz martwa, w ciemny włos osnuta,  
 Była jakby z alabastrów kuta. —  
 Dwa dni całe przy jej trumnie stałem,  
 Na jaśminy i na nią patrzałem.  
 Aż gdy mi ją z przed oczów zabrano,

Gdy mi brakło anioła na ziemi,  
Pod jaśminy chodziłem co rano,  
I płakałem za nią razem z niemi. —  
Odtąd czuję ją w jaśminów woni,  
I ze smutkiem myślę wtedy o niej. —

1861.





## NA PRZEBŁAGANIE.

Odkąd jednogom obraził z aniołów,  
Odleciał spokój precz,  
I smutek piersi gniecie, jak ołów,  
I wyrzut kole, jak miecz.

Głowę ku ziemi pochylam biedną,  
Nie śmiem ci spojrzeć w twarz;  
Lecz mnie posłuchaj choć chwilkę jedną,  
Jeżeli litość masz. —

Był człowiek, co miał ptaszynę cudną,  
Cudownie piękną miał,

I tak ją kochał, że bardziej trudno,  
Życieby za nią dał. —

Raz kiedy pieścił one jedyną,  
I z nią rozmowy wiódł.  
Strzał pierś mu zranił i on ptaszyne  
Z bólu w swych rękach zgniótł. —

Zapytaj luba o to twe serce  
Winnymże on był, czy nie?  
Czy trzeba karać tego mordercę — ?  
A wtedy — ukarz mnie. —

1869.



## W GROBOWCU.



Nad mą minioną przeszłością grób stoi —  
I Anioł biały niewinności mojej  
Śpi u grobowca, a dawne wspomnienia,  
Jak lampy palą się wśród grobów cienia. —  
I nikt, nikt z ludzi ciemnej tajemnicy  
Grobu nie ujrzy — oprócz ciebie jednej,  
Coś trochę szczęścia dała duszy biednej.  
Podaj mi rękę — po schodach ciemnicy  
Idźmy przez pleśnie i przez nieć pajęczą;  
A jeżeli w drodze pod nogą zajęczą,  
Zasyczą dawne grzechy, jako gady —  
To nie odwracaj wtedy twarzy bladej;

Lecz pocieszając tul w białe ramiona,  
Aż syk, twym głosem przydeptany, skona. —  
A potem usiądź i słuchaj, jak w skrusze  
Otworzą tobie zardzewiałą duszę,  
I grzech mój każdy do nóg ci się rzuci. —  
A gdy się blada twoja twarz odwróci,  
I da pogardę zamiast rozgrzeszenia —  
To zamknę znowu méj duszy sklepienia,  
I myśl o szczęściu milcząc zamknę w sobie,  
I „requiescat“ napiszę na grobie.

1862.



## CHWILKA SZCZĘŚCIA.

**M**a! poszli wreszcie! — Z drżącym serca biciem  
U nóg twych siadam, — znów jesteśmy sami! —  
O, jak mi dobrze pod twych rąk nakryciem  
Położyć głowę zmęczoną troskami. —

Burzą zazdrości piersi moje wzdęte  
Już opadają, — pogoda po burzy —  
Nademną oczy twoje uśmiechnięte —  
O! takim wzrokiem patrz, patrz jak najdłużej...

Ja się twych spojrzeń czepiam, mój aniele,  
Jak majtek liny nad przepaścią ciemną —  
Jakże mnie dziwny przeszedł dreszcz po ciele —  
O panie Boże, zmiłuj się nademną!

Przyszło mi na myśl, nuż mój anioł wstanie,  
 Naraz odepchnie mnie i powie: „dosyć!“ —  
 A ja nie będę umiał żebrać, prosić —  
 I wargi zatnę i spadnę w otchłanie.

Pełz szamotań i męki trza będzie  
 Przecierpieć wtedy, — zanim dusza sobie  
 Znów odrobinę spokoju zdobędzie —  
 Spokoju głązów, co stoją na grobie!

Lecz po co myślą grzęść w przyszłej mogile —  
 Lepiej kwiatami zakryć przepaść ciemną...  
 Daj mi raz jeszcze rękę, co za chwilę  
 Może nie będzie moją — i nie zemną.

1865.



## TYLKO WSPOMNIENIE.

Kiedy mam duszę smutną, jak w żałobie,  
Kiedy mi tęskno bez ciebie i nudno, —  
To idę wtedy gdzie w ustroniu odludną,  
Na mokrych oczach kładę dłonie obie,  
I przypominam urok każdej chwili,  
Kiedyśmy razem jeszcze z sobą byli.

I najprzód widzę cię pod świerków cieniem  
O szarym zmroku, kiedym się nieśmieie  
Pierwszy raz rączki twój dotykał z drżeniem,  
I nic nie mówiąc — mówiłem tak wiele.

Od onej chwili myśli i źrenice  
Poszły za tobą, jak dwie niewolnice,  
Lub jak cień wierny, co idzie za człekiem, —  
I dzień bez ciebie wydawał się wiekiem.

Pamiętam — nieraz tęschnotą trapiiony  
 Wieczór skradałem się pod two okienko ,  
 I tam, liśćmi róży zasłoniony,  
 Patrzałem, jak ty, wsparłszy główkę ręką ,  
 Siedziałaś sama w dumaniu głębokiem —  
 O czém ty wtedy dumiałaś i o kim ? —

Potém szłaś w pokój, gdzie twoje posłanie --  
 Jam nie odchodził patrząc, czy nie zoczę  
 Przez uchylone nieco drzwi — na ścianie  
 Choć cień twych rączek pletących warkocze.

Jakież w tych chwilach uroki, rozkosze...  
 Jak relikwije wszystkie w piersiach noszę,  
 Jak skarby chowam każdą chwilkę małą,  
 Bo prócz tych wspomnień nic mi nie zostało.

Powiedły dawno kwiaty w waszym dworze ,  
 Co się naszemu szczęściu przyglądały —  
 Drzewa i ścieżki śnieg zasypał biały —  
 Wszystko się zmieni — i two serce może —  
 Jakże mi smutno i ciężko — o Boże ! —





## DZIEWCZĘCE CZARY.

Oj dziewczyno z czarnemi oczyma  
Czemuś spokój mi mój zamąciła?  
Nad mém sercem była już mogiła —  
Kwiaty śniegiem przysypała zima —  
Zdawało się, że tak już zostanie,  
Że bez pragnień, złudzeń i nadziei  
Przejdę resztę téj życia kolei,  
Aż w grobowe upadnę posłanie, . . .  
I ziewając pod ziemi nakryciem  
Rozstanę się z tém, co zowią życiem. —

Aż tu przyszło dziewczę w nasze strony —  
Jedno dziewczę z oczami czarnemi,

I wiośniano mi znowu na ziemi,  
 Wielkanocne w sercu biją dzwony,  
 Ręka wiersze popełniać zaczyna,  
 Z słowikami bezsenną noc trawię,  
 I przecudne sny miewam na jawie...  
 I to jedna zrobiła dziewczyna,  
 A zrobiła żadnemi czarami,  
 Lecz czarnemi zrobiła oczami. —

Oj dziewczyno ! I trzebaż ci było  
 Niepokoić grób serca spojrzeniem ? —  
 Ono teraz upiorem i cieniem  
 Pójdzie wszędzie za twych spojrzeń siłą.  
 A może cię natrętne unudzi —  
 Obojętność twa może mi każe  
 Po raz drugi wracać na cmentarze —  
 Ta myśl twogę w sercu mojem budzi,  
 Że mi przyjdzie za twoją przyczyną  
 Po raz drugi umierać dziewczyno. —



## P R O Ś B A.



Miałem cię pani za stworzenie szczodre,  
Szczodre w dobroci, słowach i spojrzeniu, —  
A ty tak skąpa, że twe oczy modre  
Ciagle ukryte trzymasz w rzesów cieniu,  
I rzadkiem słówkiem obdarzasz człowieka,  
Co na nie, jakby na zbawienie czeka. —


O! niech twe oczy, jak gołębie płóche,  
Nie uciekają tak zawsze przedemną,  
Niech się nademną ulitują trochę,  
Bo bez nich źle mi i smutno i ciemno.  
I rozdrażniona dusza ludzi rani  
Brzydkiem szyderstwem — a to z bólu Pani! —

Więc bądź łaskawszą... chyba, że kto inny...  
O! wtedy chłodną bądź i bez litości,  
I bez skrupułu. — Jam tu jeden winny,  
Że śmiałem marzyć o twojej miłości. —  
Bądź wtedy lodem; — może ta szalona  
Nadzieja — w łodach tych zmarznie i skona. —

1871.



W IMIONNIKU J. M.



Odjeżdżającej kwiat rzucam pod nogi,  
I kilka słów tych pożegnania ściele. —  
Radbym i kwiatów i słów mieć tak wiele,  
By ci do domu zagroziły drogi  
I zatrzymały przy nas. — Chęć ta zdrożna  
Chmurkę wywoła może na twém czole; —  
Więc chęć na skromną prośbę zmienić wolę;  
Byś pamiętała o nas, jeśli można. —

1871.



W IMIONNIKU S. M.

nie wiem czyś pomyślała kiedy, jak podobne  
Do kartek albumowych kamienie nagrobne?  
I tu i tam nicości strach, życia pragnienie  
Woła o ludzką pamięć i westchnienie,  
Jak żebrak o jałmużnę i choćby w albumie  
Chce uwiecznić swe imię, gdy w sercu nie umie.

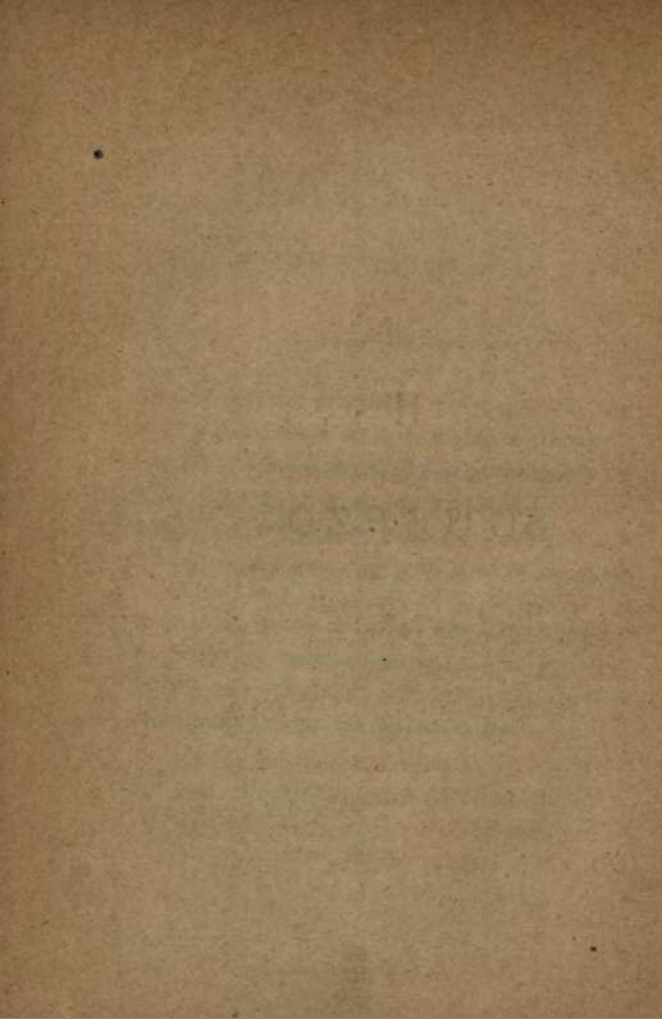
Ja — może trochę z dumy na te kartki blade  
Ni prośby, ni nazwiska mojego nie kładę —  
Smutny jeśli zapomnisz, wdzięczny, gdy spamiętasz  
Bezimienny i niemy idę na ten cmentarz.

1871.

II

SCHERZO.







## Ś L U B.

(Ballada studencka.)

W maryackim, poważnym kościele  
Ślubna para przed ołtarzem klęczy —  
W koło gości postrojonych wiele.  
Pannę młodą wianek z mirtu wieńczy,  
Ona w ziemię patrzy się modląca —  
Cudne lica to bledną, to płoną,  
Białe ciało pod lekką osłoną  
Drży, jak puchy, gdy o nią wiatr trąca.

Nic dziwnego, że panna tak trwożna,  
Że tak płonie i taka nabożna,  
Bo to pierwszy raz jej się wydarza,  
Że do ślubu klęka u ołtarza. —

Lecz pan młody — ten innym był wcale —  
 On łańcuszkiem bawił się niedbale ,  
 I był sobie z taką miną prawie ,  
 Jakby w domu i przy czarnej kawie.  
 Wąsik muskał i patrzył się drwiąco  
 Na dwie družki, co przy nim klęczały,  
 I o mężów wzdychały gorąco ,  
 I o prędkim swym ślubie myślały.  
 Goście sobie szeptali coś skrycie —  
 Tak czekano na księdza przybycie. —

A za gośćmi onemi na boku  
 Jakiś młodzian stał z rozpaczą w oku ,  
 Z rozczochranym włosem, bladej twarzy —  
 Patrzył dziko na stopnie ołtarzy —  
 A pod pachą pod płaszczą fałdami  
 Coś namiętnie przyciskał rękami...  
 Czy pistolet czy głównię sztyleta? —  
 Nie — to były książki i kajeta ,  
 Bo wam krótko tę sprawę objaśnię,

Że młodzieniec szedł do szkoły właśnie,  
 I przecuciem, czy trafem zagnany  
 Wszedł i trafił na śluby swej kochanej. —

O miłości tej opowiem wiernie:  
 Panicz ciotkę miał, ciotunia głucha;  
 Ale dobra, poczciwa starucha,  
 I kuzynka kochała niezmiernie;  
 Więc kuzynek korzystał z dobroci,  
 I co lato przyjeżdżał do cioci.  
 I zdarzyło się w tę porę samą,  
 Ze ta panna, co dziś u ołtarza  
 Tak nieśmiało przysięgę powtarza,  
 Przyjechała tam także z swą mamą;  
 Ale wtedy młodsza była wiele. —

Panicz patrzył na pannę nieśmieie,  
 I panienska na niego ukradkiem —  
 A że się raz spotkali przypadkiem  
 Przy malinach... i rumiani cali  
 Długo, długo ze sobą gadali. —

Odtąd panicz ciągle był przy pannie :  
 To jój książki czytywał w altannie ,  
 To ją woził na łódce po wodzie,  
 To z nią kwiatki podlewał w ogrodzie.  
 A panienska młoda jemu za to  
 Słówka, oczka rzucała zapłata :  
 To siadała znów przy fortepjanie  
 Dumki grała — a on patrzył na nią ,  
 Jakby ją chciał zjeść oczami swemi,  
 I robiło mu się niebo z ziemi. —

Ale stało się raz w piękne rano ,  
 Że panicza do szkół odesłano,  
 I z panienką wyjechała matka,  
 I tak koniec był temu kochaniu. —

Potém panna rosła coraz w latka, . . .  
 Aż się stała panną na wydaniu.  
 I starał się o nią jeden młody,  
 Co miał rozum, bródkę i dochody —  
 To chybaby dziwną panna była ,  
 Gdyby takim szczęściem pogardziła. —

Ale panicz nie zmądrzał tak skoro,  
Jak panienka. I w szkole i w domu  
Wciąż do panny wzdychał pokryjomu,  
I pisywał o niej wierszy sporo. —

I dziś — patrzcie — blady, łzy ma w oku —  
Tak mu było równie raz przed laty,  
Kiedy wracał po skończonym roku  
Bez promocyi ze szkoły — do taty!...

Ślub się skończył — zagrały organy,  
Zaszumiały znów jedwabne stroje —  
Wyszli goście i małżonków dwoje,  
I już panicz pozbył się kochanej...  
Już jej może więcej nie zobaczy...  
Odjechały pojazdy z turkotem,  
Panicz westchnął rozpacznie, a potem  
Już do szkoły nie chciał iść — z rozpaczy;  
Ale poszedł nad Wisły strumienie,  
A złe myśli szły za nim, jak cienie....

A na drugi dzień młodzieńca ciało  
 Znalezione rankiem, jak leżało...  
 Snem ujęte na miękiej pościeli. —  
 Chciał wprawdzie wczoraj do topieli  
 Rzucić, skończyć nędzny żywot; ale  
 Na nieszczęście pływał doskonale. —

Więc ten zamiar wybił sobie z głowy,  
 Tylko cały dzień się w polach włóczył,  
 Sam ze sobą dzikie wiodąc mowy;  
 Aż, gdy mu już głód dobrze dokuczył,  
 Późną nocą do domu powrócił,  
 Zjadł wieczerzę i w łóżko się rzucił. —

O! nie budźcie mi proszę młodziana!  
 Niech śpi, choćby do drugiego rana —  
 Wszak powiedział jeden śpiewak w pieśni:  
 Tyle tylko szczęścia, co człek prześni. —

1862 r.



## SEN O RÓŻY.

U schnięta róża na listek podarty  
Schyliła główkę; — i listek i ona,  
Jak dwoje młodych, co z miłości skoła,  
W ramiona sobie, niby w grób otwarty  
Padłszy — leżały, a mnie smutno było  
Pochylonemu nad kwiatków mogiłą,  
I rozstroiła mi nerwy sielanka,  
I żałowałem, że jednego ranka  
Zerwaniem taką śmierć róży zadałem,  
Gdy album lubiej ustroić w nią chciałem. —

A noc już była, gdym tak patrzył w różę —  
Gwiazdy mrugały na ciemnym lazurze —  
Gwiazdy — ja lubię gwiazdy porą nocną —  
Patrzyłem w gwiazdy — i — zasnąłem mocno.

I śniło mi się, że z pościeli białej  
 Papieru zeszcłe róży listki wstały  
 W kształtach kobiecych: smutne miała lice,  
 I siadła przy mnie, w ucho tajemnice  
 Szepcąc mi swoje, grożąc ręką białą —  
 A zimno grobów od niewiasty wiało.

„Słuchaj — mówiła — dawniej w każde rano,  
 Gdy się ocknęła z snu, — kwiatów tysiące  
 Ze czcią przedemną zginało kolano,  
 Bo się kochały we mnie; lecz mnie słońce  
 Kochankiem było; gdy miał wschodzić rano,  
 Jam się budziła wczas, by nie ubraną  
 Nie pocałował promieniem gorącym. —  
 Z wstydu, z miłości płonęłam przed słońcem.  
 Kiedy przez drzewa ogrodu się skradał  
 I o płomienną miłość mi gadał. —  
 I była wtedy dla mnie radość, wiosna! —  
 A gdy odchodził, ja byłam zazdrosna,  
 I wtedy rosa, moja siostra cicha,  
 Pocichę lała do mego kielicha.



A tyś podmówion przez jaśminy białe,  
 Przyszedł i podarł moje szczęście całe;  
 Więc mściwa za to, na mą boleść czuła,  
 Rzucę twe serce pod nogi kobiecie,  
 Co będzie piękną jako róża w lecie,  
 Ale jak róża będzie ciebie kłuła.“ —

Tu się zbudziłem. — Za oknem, w ogrodzie  
 Moja panienska chodziła po chłodzie  
 Zrywając kwiatki i głośno śpiewała.  
 Oj prawdęś — rzekłem — różo powiedziała,  
 Ze ta różyczka ma i cierni dużo;  
 Lecz, co tam ciernie, gdy mi dobrze z różą.

1864.



## GRZECH PIERWORODNY.

Raz w lipcowym poranku uroczym  
Zamyślony — nie pamiętam o czem —  
Szedłem ścieżką nad błękitną Wisłą. —  
Wtem z za drzewek coś białego błysło...

Patrzę — patrzę — a to trzy panienki — —  
Jedna była na murawie miękiej,  
A dwie inne w wodzie się bawiły,<sup>6</sup> —  
I w koszulkach białych wszystkie były.

Pluszczą na się wodą i chichoczą, —  
A kropelki wody im migoczą

Nad główkami w słońcu jaśniejące,  
Niby białych brylantków tysiące.

Zczarowany nieruchomo stoję...  
Zdało mi się, że aniołków troje  
Rankiem w jasnym kąpie się błękicie,  
Niby białe obłoczki o świcie. —

Bo gdy która z nich rączkę podniosła —  
To pod rączką fala wody rosła,  
Niby skrzydła anioła powiewnie; —  
Więc myślałem — to aniołki pewnie, —  
I stanąłem naprzód cały zgięty,  
I gapiłem się jak w obraz święty. —

A wtém jakaś pani brzydka taka  
Jak wypadnie na mnie z poza krzaka,  
I nuż besztać i nuż grozić ręką: —  
„A smarkaczu do książki, kajetu, —  
„A do szkoły mi zaraz, a nie tu  
„Przypatrywać się w wodzie panienkom,

I jak anioł praojca Adama  
Tak mnie z raju wyгнаła ta dama,  
I z jej łaski zmądrzałem bez szkoły,  
Żem już panien nie brał za anioły.

1858.



## COŚ NIBY MIŁOŚĆ.

Chcesz wierszyka? — i o czém?  
O tém — zawsze uroczeń —  
O miłości zaśpiewać ci muszę.  
Ty mnie słuchaj dziewczeczko,  
I z batystu chusteczką  
Łzy ocieraj, jeżeli cię wzruszę. —

Było dwoje: on — ona —  
Nie mąż, ani nie żona —  
A przymknięte w pokoju drzwi były. —  
Ona — lekka i płoża,

On — na tego, co kocha  
Za poważny i nieco otyły. —

Był wzruszony, a przy tém  
Patrzył na nią z zachwytem,  
Jak w anielskie urocze widziadła, —  
Czekał długie godziny  
Na spojrzenie dziewczyny  
Aż spojrziała raz — ale w zwierciadła —

Potém drżący, nieśmiały  
Dotknął rączki jej małej —  
Pocałować chciał rączkę w pokorze;  
Lecz ją szybko cofnęła,  
I zdąsana szepnęła:  
„Co pan robisz? — zobaczyć kto może“. —

Więc się musiał zrzec ręki;  
Ale prosił panienki,  
By choć rzekła: czy kocha go ona?  
Czekał drżący słóweczka — —

Aż otwarła usteczka ;  
Lecz otwarła , — by ziewnąć znudzona. —

Więc się zerwał ze stołka ,  
I pożegnał aniołka ,  
I pożegnał na zawsze bez mała.  
Że odchodził tak gniewnie,  
Miałby burę zapewnie,  
Gdyby nie to — że panna już spała. —

I tak cicho, cichutko  
Romans skończył się krótko  
Bez wymówek, bez skarg i bez listów.  
Cóż ? — nie płaczesz ? — O ! pani !  
Choć dla niego, nie dla niej  
Przetrzej oczy chusteczką z batystów.



## TRZPIOTKA.

Przed zwierciadłem dziewczę stoi —  
W kapelusik główkę stroi —  
Oczka mruży, włos układa  
I śmieje się — z siebie rada. —

Bo w zwierciadle druga róża  
Włoski głaszcze, oczka zmruża,  
Drugie widać czółko białe,  
I w uśmiechu zębki małe. —

To odbiegnie — to przybieży —  
Kapelusik źle jej leży —



I kokardka jakoś krzywo,  
Więc poprawić trzeba żywo. —

Już odeszła — wzięła mufkę —  
Jeszcze w lustro zwraca główkę,  
I jak ptaszek po nad wodą —  
Tak się pieści z swą urodą. —

Potem poszła ukłonami  
Darzyć młodych i oczkami  
Połaskotać serca młode,  
Co się gapią w jej urodę. —

Bo też gapić się w nią godna, —  
Jak aniołek, tak urodna,  
Jak chabinka — taka wiotka,  
A jak rybka — taka trzpiotka. —

A gdy czasem się zadąsa,  
Lub zasmuci, lub jej nudno,  
Główkę zwiesi lub nią wstrząsa —  
To napatrzeć się jej trudno. —

*M. Bałucki*

Ej, nie powiem wam już dalej —  
W młodych sercach krew nie woda,  
Wyście młodzi — ona młoda —  
Tobyście się zakochali.

1859.



## G A W Ę D K A.

— „Budzę pana, — w kolorze?  
— „No, w różowym“. — O Boże!  
Kocham, zanadto może. —

„Pan żałuje, że kocha?

„Pan smutny? — coś takiego?

„Rozśmiej się pan choć trocha,

„I mów co wesołego,

„Bo ja mruków nie znoszę. —

„No, mów pan co, ja proszę.“ —

— Był król, co miał trzy córki:

Manię, Franję i Hanię,

Dał im pereł trzy sznurki — —  
 — „Fe, to niegrzecznie, panie, —  
 „Pan za dziecko mnie bierze —  
 Jam się zgniwać gotowa,  
 „Nie przemówię ni słowa,  
 „Jak mamę kocham szczerze.“ —  
 — Więc cóż mówić mam? czyli...  
 — „Chcę byś mi powiedział,  
 „Coś pan myślał w tej chwili,  
 Gdyś tutaj jak mruk siedział?“ —  
 — Com ja myślał? — myślałem:  
 Gdybym więcej był śmiałym  
 To po świecie bym całym  
 Chodził między panienki,  
 I szukałbym sukienki,  
 W jakiej panią poznałem,  
 I szukałbym uroczej,  
 Coby miała twe oczy.  
 I uśmiechy te twoje,  
 I dołeczków tych dwoje,  
 Co do buzi tak nęca,  
 Twą figlarność dziecięcą,

I twą w mowie szczerote,  
I serduszko twe złote; —  
A gdybym taką cudną  
Między ludźmi gdzie znalazł —  
Powiedziałbym jój zaraz,  
Ze mi bez niej żyć trudno,  
Ze jeżeli się zgodzi — —  
„Wstań pan, mama nadchodzi :.” —



1 NIE W PORE.



Raz byłem u niej — z kotkiem na ręce  
Siedziała w oknie, w białej sukience,  
I paluszkami drażniła kotka

Pieszczotka. —

W około twarzy dziewczęcia białej,  
Zarumienionej, loczki się chwiały,  
I uśmiechały się oczka czarne

Figlarne. —

Siedzę — i czekam godzinę całą,  
By dziewczę z kotkiem igrać przestało,  
I pogadało kilka słów ze mną, —

Daremno! —



Lecz już nie.kotek tym razem winny, —

Kto inny.

Kto inny śpiące zbudził serduszko,

I szepta teraz miłośnię w uszko. —

Ha, szkoda! Późno przyszedłem trocha —

Już kocha!

1868.





## W DZIEŃ IMIENIN.

(DO Z. L.)

Pamiętasz pani te chwile urocze,  
Kiedy ci jeszcze mówiono: panienko,  
Gdyś jasne włosy splatała w warkocze,  
A nóżki krótką zakryte sukienką,  
Równie jak myśli, co dziecinne były,  
Jeszcze się ludzkich oczów nie wstydziły. ? —

Pamiętasz wtedy, jak raz po spacerze  
Wróciłaś — w kwiaty mając strojne czoło —  
I z myśli swych się spowiadałaś szczerze:  
Jak się bawiłaś rozkosznie, wesoło —  
„I tylko — rzekłaś — do naszego grona  
„Brakowało nam pana i Nerona.“

Wtedy co życzyć wiedziałem, bo twoje  
Życzenia ludzkim nie kryły się oczom,

I w szczerých słowach, jak wonne powoje  
 Na słońce biegły jasno i przeźroczo.  
 I widać było przez twoją źrenicę  
 Duszę i wszystkie duszy tajemnice. —

Dziś kok na głowie i suknia z ogonem  
 Już na pannicę pasowały ciebie —  
 Wszystko inaczej — dzisiaj ja z Neronem  
 Jużemy oba na łaskawym chlebie,  
 Myśli twe w duszy skryły się, jak w studni,  
 Dojrzeć je trudno, więc i życzyć trudniej. —

Bo pragnień twoich drogi dziś zawiłe,  
 I trudniej w słowach wyczytać twą duszę,  
 I to co miłe i co ci nie miłe; —  
 Więc, zamiast życzeń, dać ci chyba muszę  
 Czystą karteczkę — a ty na niej skrycie  
 Wpisz, czego pragniesz, by ci dało życie.

Jedną ci tylko chce zrobić uwagę:  
 Każdej nadziei, co jak kwiat rozkwita,

Po pod kielichy zajrzeć miej odwagę,  
Czy nie na sztucznym druciku jest wbita,  
I nie wierz takim bez jutra nadziejom,  
Bo kłamią życie — w chwili gdy wiednieją.

1872.



## W Y Z N A N I E.

W ogrodzie stali — maliny rwali ;  
Ale na siebie spojrzeć się bali —  
A było ich dwoje : on —, ona. —  
Panienska była zarumieniona ,  
I w rzęs jedwabnych ponętne cienie  
Kryła błękitnych oczek spojrzenie. —  
A szkoda, bom miał zapał najszczerzy  
Pisać o oczkach tych kilka wierszy ;  
Bo choć spuszczone skromnie, nieśmiele  
Miały te oczka dowcipu wiele,  
I czały się pod rzęs namiotem,  
Niby figlarne kotki za płotem.

Była w sukience lekkiej, różowej . . .  
Malin gałązki ją do połowy  
Skryły, a jedna gałązka mała  
W bieluchną szyjkę ją całowała.

Młody zazdrosnym był oczywiście  
 Patrząc, co z panną robiły liście,  
 I na myśl przyszła piosnka w potrzebie:  
 „Gdybym ja mógł być — gwiazdką na niebie“ . . .  
 W piosence zrobił tę zmianę ino,  
 Że zamiast gwiazdką, chciał być maliną —  
 I westchnął. — Panna spojrzała ładnie —  
 „Za czém?“ — spytała. — Niech pani zgadnie.  
 „Jak to wygląda?“ — Jak Anioł będzie —  
 Tylko mu skrzydła przypiąć łabędzie,  
 Wiotkie, powiewne, dowcipne, zgrabne,  
 W śmiechu rozkoszne, w smutku powabne . . .  
 Nie dałbym tego za skarby żadne —

Wstrząsnęła główką. — „Nie, nie odgadnę . . .  
 „A gdzieś to bywa?“ — W okienku rada,  
 Jak w wazoniku różyczka siada,  
 A wtedy okno w dziwnym jest blasku . . .  
 A poznałem to w bielańskim lasku  
 W majowe rano — biało ubraną,  
 I tak wydała mi się nadobna,  
 Że mi już bez niej żyć niepodobna.

Mówił wzruszony — krew biła w lica —  
 Rączką maliny skubie dziewica,  
 I ramieńczykiem twarz jej rokzwita —  
 A jak na imię *temu*? — zapyta. —

Dziwne to imię, czarów w niém dużo —  
 Dwie pary liter, jak dwa bliźniętka —  
 Czytaj od końca lub od początku  
 Jedno ci imię powtórzą. —

Panienka na to nic nie odrzekła;  
 Lecz zrozumiała — bo rączka spiekła,  
 I między malin liście się kryła,  
 I sama jako malina była.

Ta jej nieśmiałość śmiałym go czyni,  
 Że się odważył u nóg bogini  
 Klęknąć; — — lecz lokaj popsuł mu rolę —  
 Wszedł — i powiedział: waza na stole.



## S P O W I E D Ź.

**K**iedym był młody — i bardzo młody —  
Kochałem pannę cudnej urody.

By ją wciąż widzieć — ptaszkiem być chciałem,  
Gdy ją bolała główka — płakałem,  
Wieczór paciorkim odmawiał za nią,  
Aż raz szepnąłem: ja kocham panią. —  
A ona rzekła: jeszcze za młody,  
I jabłko dała mi dla ochłody.

Gdym podrósł trochę, kochałem drugą;  
Ale z daleka i to nie długo.

Raz ją w kościele w ławce ujrzałem —  
Odtąd marzyłem o niej — wzdychałem,

I jak cień ciągle chodziłem za nią :  
 Aż napisałem jój : kocham panią !  
 A odpisała : „nie znam cię panie“ —  
 I tak skończyło się to kochanie.

Nie długo potém kochałem inną.  
 Była młodziutką, wesołą, zwinną  
 Oczka z turkusów, włoski złociste,  
 Dołki na twarzy i ząbki szkliste.  
 I byłem pewny, że mnie kochała,  
 Bo nieraz na mnie oczkiem rzucała ;  
 Aż raz zwierzyła mi się tajemnie,  
 Że zakochana ; — ale nie we mnie.

A potém jeszcze kochałem jedne.  
 Przyglęło do niej me serce biedne,  
 Bo była piękną, bo mnie kochała,  
 Bo kiedym przyszedł słodko witała .  
 A smutną była w chwili rozstania ; . . .  
 I tak rok było tego kochania  
 A za mąż poszła, — a na ostatek  
 Łzy na pamiątkę dała i kwiatek.



Odtąd już rzadko myślą się pieszczę,  
Aby mnie która kochała jeszcze;  
A jednak ciągle za niemi łążę,  
Na ich nadobne patrzę się twarze,  
Patrzę czy która przez zapomnienie  
Nie rzuci jakie czułe spojrzenie,  
I ich wesołe mowy rad słyszę — —  
A potem z tego piosenki piszę,

1861.



## W NOC KSIĘŻYCOWĄ.



Księżycu blady, ty pamiętasz może  
Owe pogodne noce w białym dworze,  
Gdy marząc obaj, obaj zakochani  
Zagląaliśmy w okna naszej pani? —

Księżycu blady, ty pamiętasz może  
Jak przysięgała mi raz o wieczorze —  
Na złoty krzyżyk przysięgła w zapale  
Kochać mnie wiecznie i wiernie i stale?

Księżycu blady, chodźmy znowu w parze —  
Na szybach brzęknę pieśń, jak na gitarze, —  
A gdy się w oknie zjawi jasna głowa,  
Spytam, czy wiernie przysięgę mi chowa? —

Lecz księżyc skrył się za czarne chmur zwoje;  
Więc sam poszedłem zajrzeć w jój pokoje —  
I zobaczyłem ją znów, lecz niestety  
Mąż siedział przy niej — i czytał gazety.

1868.



## PRZYSIĘGA DZIEWCZYNY.

Za sadem kwitnącym, za dworem,  
Żegnało się ich dwoje wieczorem;  
Młodzieniec panienkę przecudną  
Za rączkę bieluchną wciąż trzyma,  
Smutnemi w nią patrzy oczyma,  
I żegna — a odejść mu trudno.

— „Pajadę — zapomnisz mnie pewnie“,  
Powiedział rozpacznie i rzewnie.

— „O nigdy, bo kocham cię szczerze“.  
I krzyżyk z za gorsu dobyła,  
Dwa na nim paluszki położyła

— „Przysięgnę — uwierzysz?“ — „Nie wierzę.“

— „Nie wierzę, bo znałem o droga  
 Kobiety, co wiarę i Boga  
 Zmienili dla ślubnych pierścieni;  
 Więc choćbyś przysięgę składała  
 Na krzyżyk — przysięga za mała,  
 Krzyż rzucisz, gdy serce się zmieni.“

— „Nie wierzysz? Na ojca włos siwi,  
 Na miłość méj matki sędziwej,  
 Co teraz tam pewnie pacierze  
 Odmawia za ciebie w dobie,  
 Na matkę przysięgam więc tobie,  
 Czy wierzysz mi teraz?“ — „Nie wierzę.“

— „Nie wierzę, bo przykład nie rzadki,  
 Że ojca starego i matki  
 Odbiegnać bez żalu możecie;  
 Więc klątwy na matkę na twoją  
 Zwątpienia mojego nie koją,  
 Nie zrobią, bym wierzył kobiecie.“

Lecz chceszli (rzekł on do dziewczęcia),  
Bym w twoje uwierzył zaklęcia,  
To mi złóż przysięgę o droga  
Na to, co każda z was rada  
Nad wszystko na świecie przekłada,  
Nad ojców, kochanka i Boga.

— „Przysięgnij mi na twą urodę,  
Przysięgnij mi na lata twe młode,  
Przysięgnij, że kochasz mnie szczerze,  
Jak kochasz płomienne twe oczy,  
I dwoje tych długich warkoczy, —  
Przysięgnij — a wtedy uwierzę.“

1865.



III.

10

OBRAZY I OBRAZKI.







## NÓC NA CZORSZTYNIE.

Pamiętasz noc na Czorsztynie?  
Niebo, jak sine stepy —  
Po niebie księżyc płynie  
I patrzy w puste zamku czerepy,  
Co na tle jasnego błękitu  
Siadły wysoko od ziemi,  
Jak sęp z skrzydły obwisłemi,  
Na nagięż skale granitu?

Pamiętasz, jak zakapturzeni,  
Niby mnichy, w zadumanie  
Siedzieliśmy, mając za posłanie  
Kiry zamkowych cieni? —

U nóg naszych ziemia uśpiona —  
A mgła, jak z muślinu zasłona,

Po nad senną ziemią się kołysze, —  
 Za mgłą Dunajec wśród białych kamieni  
 Srebrnemi wodami się pieni,  
 I szemrze pacierze mnisze. —  
 I ta noc w górach osnuta cichemi  
 Tajemnicami i nieba i ziemi,  
 Jako sen piękny przed nami stała. —

A gdy chłód nocy ziębił nam ciała,  
 Tyś szedł — po skałach zbierać gałązki,  
 By ognia naniecić niemi,  
 I koło zamku przenosząc wiązki  
 Kłaniałeś się aż ku ziemi,  
 Przed omszonym murów gładem  
 (A z tobą długi, czarny cień razem)  
 I wołałeś: „Czorsztyński starosto!  
 Nie karz mnie ty turmą, ani chłostą  
 Za tych kilka suchych drewek panie“  
 A to cierpkie twoje uraganie  
 Z umarłych grzechów — zamkowe mury  
 Powtarzały echem w takt ponury,  
 Niby na basztach rozstawione strażę.

Za chwilę ogień oświecił nam twarze,  
 I gęste dymu zwoje  
 W rozwalone zamkowe podwoje  
 Płynęły, jako białych duchów zgraje,  
 O których piastunka nam baję. —

Leżeliśmy tak wszyscy w milczeniu —  
 Jam miał głowę jako Jakób na kamieniu;  
 Patrzałem na zamek do góry —  
 A sterczące, jak szkielety, mury  
 Dziwne na siebie brały postacie:  
 — To dwóch pielgrzymów w zakurzonej szacie,  
 A krople potu czoła im rosą —  
 Stoją przed bramą i o nocleg proszą...  
 — To znowu inny muru kawał  
 Białą niewiastą mi się wydawał,  
 Co ku przepaści schylona zlekką  
 Widno tęskni i czeka...  
 Może na tentent rumaka,  
 I pieśń czułą błędnego śpiewaka...  
 — A inne znów czorsztyńskie głązy

Wydawały mi się znów  
 Jak zbity wojska huf,  
 Co milcząc czeka na rozkazy. —

A gdy sen mi obciążył powieki,  
 Złudne z starych kamieni obrazy  
 Przenosiły myśl mą w dawne wieki.  
 Spienionego Dunajca szum dziki  
 Sen przemienił w tatarskich hord krzyki — —  
 Na niebie czarném, jak całuny,  
 Znak najazdu — czerwone widać łuny —  
 A lasy jak kadzielnice pogrzebu  
 Płonąc ślą dymy ku niebu. —  
 Nad zamkiem chmury. — Dunajec wzdęty  
 Na skały rzuca mętne fale,  
 I szklane piersi rozbija na skale,  
 I wstecz zmęczony upada w odmęty.  
 Tak o czorsztyński zamek stary  
 Napróżno tłuką się Tatary. —

Nagle na murach światła zgasły — —  
 Czy strach przeszedł po kościach staroście?...

Brzęknął łańcuch przy zwodzonym moście —  
 To wycieczka nocna... Hordy wrzasły  
 Przebudzone, — wśród wąwozu wrzawa —  
 Świst, szczęk, jęki, krzyki dzikięj hordy  
 Splątały się w straszliwe akordy,  
 I z pod kopyt końskich dmie kurzawa.  
 Aż z pogmatwanęj tonów zawieruchy  
 Wstał tryumfalny śpiew i okolicą  
 Twardy, poważny, jak rycerskie duchy,  
 Szedł śpiew: Bogarodzico!

Znów inna scena: zamkowe komnaty  
 Pełne światła, — panów polskich mnogo —  
 Wśród jasnych ogni od Węgier drogą  
 Jadwiga, w białe ubrana szaty,  
 W złotęj kolebce, — przy nięj rycerze  
 W stalowe ubrani pancerze. —  
 Górale patrzą z lasów ciemnicy  
 Na świetny pochód królowęj — dziewicy —  
 A lasy lasom podają z Czorsztyna  
 „Eljen Lengel! — vivat regina“ .

Wszystko to przeszło. — Jeden piorun z góry  
Roztrzaskał zamkowe mury ; —  
Pod zamkiem chłopska siadła chałupa,  
Okna puste jak w czaszce u trupa,  
I komnaty wspaniałe w ruinie —  
Na murach zielsko jak broda u dziada —  
I lud z trwogą o zamku ci gada,  
I żegna się w wieczornej godzinie,  
Gdy na anioł pański dzwon wybija :  
Ave Maria.

1863.



C U D.

Zczerniały Matki Maryi lica  
Blask srebrnej lampy oświeca —  
W cieniach ołtarza habit się mnicha  
Bieli — kaplica pusta i cicha:  
Babka staruszka kościół zamiata  
Półgosem nuci pieśń Pani świata:  
„Dobranoc tobie śliczna lilija.“ —  
Wieżyce dzwonią ave Maria,  
I w chórze śpiew słychać księży. —

W opadającym na ołtarz pyle.  
Ileż modlitew, skarg ludzkich ile,  
I westchnień bolesnych cięży.

Gdy tak rozmyślam, — słyszę — szeleści  
 Szmer po kamieniach sukni niewieściej...  
 Dwie panie w grubej weszły żałobie,  
 I kurz podróżny na szatach obie  
 Miały; lecz twarzym nie dojrzał wiele,  
 Bo zmrok już duży był na kościele. —

Jedna z nich krzyżem padła na ziemi,  
 I z pod leżącej, jak z pod mogiły,  
 Płacz się wrywał tony rzewnemi —  
 A pośród płaczu modlitwy były. —

Wstała — „o matko Boska“ powtarza,  
 I na kolanach się do ołtarza  
 Dopełzła i szła w koło trzy razy  
 Na klęczkach — stopni całując głązy. —  
 Gdy światło lampy twarz oświeciło  
 Błądą — zdumiałem! — w twarzy nie było  
 Oczów i rzęsy na twarzy białej  
 Na przebudzenie oczów czekały. —



A matka na mszę mnichowi daje —  
 „Patrz ojcze — mówi — serce się kraje,  
 „Że taka wątła, że taka blada,  
 „Boso czterdzieści mil tu wędruje  
 „Sił swych ostatkiem, — „matko — mi gada —  
 „Ja taką wiarę w mém sercu czuję,  
 „Gdy w Częstochowskiej klękę kaplicy —  
 „To jasność da Bóg mojej źrenicy“ —

Wtém zakrystyjan brzęknął kluczami,  
 Że czas wychodzić. — Ślepa rękami  
 Szukała matki — wyszły z kaplicy  
 Pacierz do Boga mówiąc Rodzicy. —

Kłopoty życia i różne troski  
 Zatarły potem w pamięci mojej  
 Ciemną paniekę z przed Matki boskiej  
 Obrazu. — Idę raz — patrzę — stoi  
 Przed domem dziadów obdartych kupa,  
 Na trumny wieku mirtowy wianek,  
 I kir na oknach zamiast firanek.

Wszedłem paciorek zmówić za trupa ;  
Wtém w drżącym blasku płonących świecy  
Twarz zobaczyłem ciemnej dziewicy. —  
Biedna — ujrzała źrenicę czystą  
Światłość ; lecz światłość już wiekuistą.

1862.



## DZIWNY SEN.



Sniło mi się, że umarłem, lecz dusza przez ciało,  
Jak przez krzyształ widziała wszystko, co się działo.  
Słyszałem w chwili zgonu krzyk matki — a potem  
Coś, jak ciało, na ziemię runęło z łoskotem;  
I przez czas długi była cisza naokoło...  
Tylko ciepłe łzy czyjeś ciekły mi na czoło —  
Jakiś przyjaciel płakał nademną, że nie żył. —  
Potem czułem, jak stolarz ciało sznurkiem mierzył;  
A po nim bab kościelnych, brzydkich weszła kupa,  
I poczęły myć, czesać i ubierać trupa.  
Ustroiły mnie baby we frak i lakiery,  
I białe rękawiczki wcisnęły na palce,

Jak gdybym nie do grobu szedł: lecz tańczyć walce;  
 I zapalono przy mnie świec dwadzieścia cztery,  
 Którym obcinał knoty dziad nucąc pacierze, —  
 A ludzie szli przyglądać się, jak w trumnie leżę. —

20 I słyszałem głos obcych i znajomych osób,  
 Jak przez trzy dni sądzili mnie w przeróżny sposób,  
 Jedni złym, drudzy dobrym zowiąc mnie człowiekiem,  
 Że rad byłem, gdy trumnę nakryto już wiekiem,  
 Że już nie będę ludzkim gadaniem nudzony.

Niedługo potem z wieżyc zajęczały dzwony —  
 Orszak ruszył na cmentarz wśród deszczu i błota.  
 Wtedy duszę mą ciężka objęła tęsknota,  
 Za tą ziemię, com rzucał i było mi strasznie,  
 Gdym pomyślał, że światło dnia za chwilę zgaśnie,  
 I że świat ten grobowe zasłonią mi ciemnie —  
 Że ci, co szli za trumną, powrócą bezemnie,  
 Będą śmiać się, weselić, żyć i chodzić wszędzie,  
 I bawić się, jak przedtém — a mnie już nie będzie.  
 30 I gdy trumnę spuszczano do grobu, a potem

Usłyszałem jak ziemia padała z łoskotem  
 Na wieko ; — i śpiew księży i płacze nad ciałem  
 Coraz mniej dochodziły mych uszów ; — struchlałem —  
 Trwogą zdjęty — i w oczach zrobiło się ciemno,  
 I długim czas nie wiedział, co się działo ze mną.

Aż ujrzałem się znowu gdzieś — w jakimś ogrodzie —  
 Wśród zapachów, zieleni, w rozkosznym drzew chłodzie ; —  
 Jakieś postacie, szaty odziane białemi,  
 Jak łabędzie, skrzydłami nie tykając ziemi,  
 Pływały pośród kwiatów brylantowej rosy,  
 40 I po wodach błękitnych, gładkich, jak niebiosy,  
 Pełnych gwiazd — przechodziły jak po ziemi tłumem,  
 Cudne wydając tony białych skrzydeł szumem.

Siedząc z boku gapiłem się na dziwy one,  
 Bawiłem niemi oczy ; ale zasepione  
 Serce moje nie mogło rozbawić się niemi ,  
 I tęsknota je rwała do rodzinnój ziemi. —

Wtém blask oczy uderzył : — aleją cienistą  
 Szedł jakiś starzec, kapą odziany złocistą,

Na którą białej brody spadał strumień długi, —  
 50 Za nim szły dwa anioły, jak za panem sługi. —

Kiedy mnie mijał starzec, zatrzymał się chwilę,  
 Spojrzał i zwróciwszy się do tych, co szli w tyle,  
 Spytał: kto to? — a anioł rzekł ze czcią głęboką:  
 „Jeden z tych, co dziś z ziemską rozstał się powłoką.“ —

— „Czemuś smutny?“ — zapytał starzec zadziwiony,  
 „Kiedyś dostąpił tego, o co miliony  
 „Proszą mnie tam na ziemi ciągle. Jesteś w niebie!  
 „Smutek, jak sandał rzucić powinieneś z siebie  
 „Wchodząc w bramy niebiosów do gwiazd i błękitu.“ —

60 A ja na to: „Jehowo — odrzekłem — źle mi tu,  
 „I nudno w waszém niebie, bo tu u was nie ma  
 „Mojej ziemi rodzinnej z mogiłami trzema,  
 „Ni starego Wawelu nad błękitną Wisłą;  
 „Więc mi tęsknotą wielką serce się tu ścisło,  
 „I jestem tu jak obcy.“ — Łzy mi głos zalały,  
 A anioły tęsknoty mój nie zrozumiały,

I oczami zdawały wzajem pytać siebie?

Czego pragnie ten człowiek, kiedy już jest w niebie?

Jehowa stał nademną w głębokiej zadumie —  
 Czytałem w twarzy jego, że mój żal rozumie,  
 Więc się mu jak proch do nóg rzuciłem w pokorze,  
 I prosiłem. „Pozwól ty choć raz jeszcze, Boże,  
 „Zobaczyć moją ziemię!“ — A pan głową skinął,  
 I wtedy anioł skrzydła tęczowe rozwinął,  
 I wzięwszy mnie w ramiona przeszedł ziemi kawał,  
 I nad błękitem, co mi wodą się wydawał  
 Stanąwszy — zanurzył się w téj błękitnej fali,  
 I spadaliśmy razem coraz niżej... coraz dalej...  
 Mijając mleczne drogi gwiazd, jasne księżyce,  
 Obłoki, — aż nas białe, klasztorne wieżyce  
 Pozdrowiły dzwonami, a ziemia zapachem,  
 I zatrzymał się anioł przed klasztornym gmachem,  
 Pod namiotem szumiących drzew, gdzie las bielański,  
 I rzekł: ziemia! —

Dzień robił się; — na anioł pański  
 Dzwoniły dzwony z wieży. — Na tle nieba, które

Wstające słońce w jasną odziało purpurę,  
 Wśród białej mgły porannej i mogiłnych znaków  
 Ujrzałem miasto stare i krzyknąłem: Kraków!  
 I wyciągnąłem ręce do miłych pamiątek,  
 I z dziecinną radością każdy znany kątek  
 Odwiedzałem oczami; ścieżką, co się wiję  
 Wśród olszyn i topoli i w zbożu się kryje,  
 Potem sznureczkiem białym ciągnie się nad rzeką  
 Pośród zielonej trawy daleko — daleko —  
 I wśród sadów, rybackich chat znowu się chowa, —  
 Tą ścieżką biegły oczy moje do Krakowa.  
 I aniołowi ręką wskazując w tym grodzie  
 Każdą wieżę, co nieba błękit krzyżem bodzie,  
 Każdy muru kawałek słońcem pozłocony  
 Pytałem: prawda, jakie cudne nasze strony? —

Anioł słuchał nie słysząc — wzrok zwracał do nieba,  
 I zamiast odpowiedzi rzekł: „wracać już trzeba,”  
 I wzięwszy mnie za rękę chciał unieść ku niebu. —  
 Rozpacz mnie ogarnęła, jak w chwili pogrzebu —  
 Tęsknota bunt podniosła przeciw woli bożej,



I począłem szamotać się z nim wśród rozdroży,  
I wołać co sił stało głosy ochrypłemi:  
„Ja nie chcę nieba, puść mnie, chcę żyć tu — na ziemi.“

Szamotanie zbudziło mnie — i wraz z tą chwilką  
Odetchnąłem, gdym poznał, że to był sen tylko.  
Spojrzałem ucieszony, wesół koło siebie,  
I dziękowałem Bogu, że nie jestem w niebie.

1871.



## ODJAZD.

Biały dworek na wzgórku —  
Dwa powozy w podwórku  
Spakowane do drogi dalekiej.  
W opróżnione pokoje  
Smutnych dziewcząt szło dwoje  
Każdy kącik pożegnać na wieki. —

Wsparta jedna na drugiej  
Poglądały czas długi  
Na znajome w ogrodzie ścieżeczki —  
Ileż szczęścia i smutku  
W tym przebyły ogródku,  
Ile marzeń tu miały dziewczeczki!

I to wszystko trza rzucić,  
 I już nigdy nie wrócić,  
 Do miejsc obcych przywykać powoli; —  
 Więc nie dziwno, że oczy  
 Łzawy smutek im mroczy,  
 Że rozłąka z tém wszystkiem tak boli.

Nie daleko za dworem  
 Stoi skała nad borem,  
 Na niej brzozy kołyszą się białe; —  
 Brzozy szumią tak smutnie —  
 Siostróm tęskno okrutnie,  
 Więc raz jeszcze pobiegły na skałę,

By oczami smutnemi  
 Raz się jeszcze tej ziemi  
 Tej Krakowskiej napatrzeć do sytu,  
 I wiślanęj tej fali,  
 I tym Tatrom w oddali,  
 Co się bielą na krańcach błękitu.

A z pustelni Bielańskiej  
Dzwon na anioł na Pański  
Raz ostatni zadzwonił dziewczynom.  
Jakby na pożegnanie  
Paciorek mówił za nie —  
A panienkom po twarzy łzy płyną.

Wtém od dworu od sioła  
„Już jedziemy“ ktoś woła —  
Panienki się zerwały spłoszone,  
I pobiegły w tę chwilę  
Jak dwa białe motyle  
Ku dworowi przez łąki zielone,

Za niedługi czas potém  
Wyjechały z turkotem  
Dwa powozy na bity gościeniec —  
Widać jeszcze przez drzewa  
Ktoś chusteczką powiewa...  
Aż kurzawy zasłonił ich wieniec.

Czyliż więcej za nikiem  
Jeno za tym gaikiem  
Za tym dworkiem, za ziemią tą cudną  
Łzy i smutek dziewczęcy —  
Czyż za nikiem już więcej? . . .  
Nie wiem, nie wiem — odgadnąć tak trudno.

1865.



## A N U S I A.

(Fragment.)

Niedziela była. — Na niebie pogoda —  
W miasteczku cicho i ludzi nie wiele —  
I na nieszpory dzwoniono w kościele. —  
W oknie dziewczeczka 'jakaś siedzi młoda —  
Ładna? — Oj ładna, — oczy ciemne, duże,  
I czarne włosy w aksamitnej siatce —  
W okienku mirty, powoje i róże,  
I kanareczek trzepocze się w klatce. —

Naprzeciw okna kościół i dwie wieże  
Osnute całe gotycką koronką —

Spylone okna pozłociło słońko —  
A dziady u drzwi szeptają pacierze.

Jak tu to życie spokojnie Anusi  
W onym zakątku cichym płynąć musi!  
Ba! gdyby to był taki kąć na świecie,  
Gdzieby człek uciekł przed bólem, co gniecie;  
Gdyby to można pożyczyć, gdy trzeba,  
Ciszy z kościoła, a pogody z nieba.

Ale to nieraz słońko na błękicie,  
A tu na ziemi takie chmurne życie, —  
Tu ludzie płaczą — tam się palą strzechy —  
Tam grób otwarty, co na trumnę czeka; —  
Że zgadnąć trudno, czy to słońko z człeka  
Urągać przyszło, czy dać mu pociechy. —

Ano dziewczeczka rączkami drobnemi  
Zakryła oczy i łezki ku ziemi  
Przez palce cieką, bo tam u ołtarza

W kościele ślubna para ukłękała,  
I ten, którego ona pokochała,  
W téj chwili innéj przysięgi powtarza.

Toteż nie dziwić się dziewczęcym żalom.  
I gdy powozy ruszyły z turkotem,  
Dziewczę na ziemię upadło z łoskotem,  
Jako ten kamień, którym grób przywala.

1868.





## ZAŚLUBINY.

(Podług pieśni gminnej.)

Siadło dziewczę smutne na posłanie,  
Rozczesane, w koszuleńce białej,  
Założyło rączki na kolanie,  
I dumało — a družki śpiewały  
Na dobranoc za oknem jej chaty :

„Ej, przyjadą jutro szumne swaty,  
I ruciany zdejmą wianek z głowy,  
I rozplotą twój warkoczek płowy —  
Już ty więcej nie nasza Zosieńko“ . —

Poszły drużki — puknął ktoś w okienko ; —  
 Ona wyszła — łązy fartuszkciem ściera,  
 I na Stacha żałośnie spoziera,  
 I szeptała : „dolaż moja, dola,  
 Już ja jutro żona — a nie twoja“. —

Stach nie mówił nic, jeno ponury  
 Wpatrywał się w smutne liczko Zosi —  
 Wziął za rękę — „chodź ty ze mną — prosz  
 Odprowadź mnie, chociaż do figury !

Nocka letnia — księżyc świecił w blasku —  
 Oni poszli — i zniknęli w lasku. —

Wyszła matka z chaty, woła doni —  
 Doni nie ma — echo wiater goni —  
 Matkę strach wziął, i paciorki gada,  
 I pobiegła ku krzyżowi błada. —  
 A na krzyżu — Jezu mój kochany !  
 Kołysał się wianeczek ruciany —  
 Zosi wianek. . . . Ręce załamała,  
 I znów dalej w chłodny las leciała.

Na zielonój trawie Zosia leży, —  
Krwi korale płyną po odzieży,  
Nad nią stoi Stach i topór trzyma, —  
W bladą Zosię błędniemi oczyma  
Patrzy dziko i śpiewa pio senkę :  
„Ej, pojąłem za żonę Zosiekę“.

18 61.

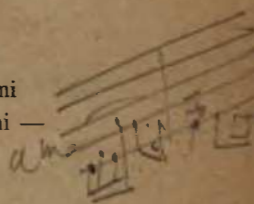


## G Ó R A L.

Góral w obcej ziemi  
Stęsknił za swojemi —  
Upił się i płakał,  
I śpiewał i skakał:

„Chato moja, chato  
W tobie nie bogato —  
A mnie nawet w niebie  
Będzie źle bez ciebie.

„Płaczą dzieci, żona,  
Że mnie nie ma doma, —



Teraz głodni może —  
He, héj mocny Boże.

„U u nas chleba nie ma,  
U nas długa zima;  
Ale wody — hale —  
Hale, moje hale“ . . . .

Wódką zapił żale  
Na ławę się rzucił —  
Przez sen jeszcze nucił:  
„Hale, moje hale“ . . . .

1864.



## DLA CHLEBA.

Góralu! czy nie jest ci żal  
Odchodzić od stron ojczystych? —  
Świerkowych lasów i hal,  
I tych potoków srebrzystych  
Góralu! czy nie jest ci żal? —

Góral na lasy spoziera,  
I łązy rękawem obciera,  
I rzekł: „ha, darmo, kiej trzeba! —  
Dla chleba panie, dla chleba“. —

Góralu, wróć się do hal ,  
 W chacie zostali ojcowie,  
 Gdy od nich pójdiesz w dal,  
 Co z nimi stanie się — kto wie... ?  
 Czyż ci tych starych nie żal ? —

A góral jak dziecko w głos płacze :  
 „Oj może już ich nie zobaczę, —  
 Ha, darmo panie, kięż trzeba!  
 Dla chleba panie, dla chleba“ . —

Góralu nie odchodź, oj nie —  
 Na wzgórk u męki boskiej  
 Tam płacze dziewczę tve —  
 Uschnie z tęsknoty i troski,  
 Gdy pójdiesz ; — nie odchodź nie ! —

On głowę zwiesił i wzdycha :  
 „Oj, dolaż moja“ — rzekł z cicha —  
 „I dziewczę porzucić trzeba  
 Dla chleba panie — dla chleba“ .

I poszedł z grabkami i kosą,  
W guńce starganej i boso  
Precz poszedł w doliny — w dal,  
Góralu, żal mi cię, żal!

1865.





## ZIMOWYM WIECZOREM.

Na mlecznym niebie blady księżyc siedzi,  
Jak jezuita, gdy słuca spowiedzi, —  
Nachylił głowę i ciekawie słuca,  
Co grzeszna ziemia szepcze mu do ucha. —

Ziemia dewotka i stara grzesznica  
W śniegowy rąbek ustroiła lica,  
I taka smętna była, taka biała, —  
Tak pokutnica pięknie wyglądała,  
Że księżyc roli zapomniał — i panią  
Zamiast spowiadać — zagapił się na nią.

1861.

## W IMIONNIKU G.

Przeglądałem zbiór twego albumu —  
Pochwał mnóstwo w nim, popisów krocie  
Uczoności, serca i rozumu,  
Żem doprawdy w niemałym kłopotcie  
Jakich dobrać słów, jakiego głosu,  
By nie zginać wśród tego chaosu.

Lecz odrzucam te dumne zachcenia,  
I chociaż to pokusa nie mała  
Z takich ustek, jak twoje, pochwała : —  
Zamiast pochlebstw, czułości, kadzenia,  
Zamiast kwiaty do nóg ci kłaść, — wolę

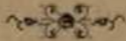
Rzucić słowo, jak ziarno na rolę  
 Ciche, plenne, ciężkie, niech ci służy,  
 Jak kotwica okrętom wśród burzy. —

I tém zacznę, co już tyle razy  
 Powtarzać ci musiał jeden i drugi,  
 „Żeś jest piękną“ — — o! nie miej urazy —  
 Nie ma w tém twej winy, ni zasługi,  
 Żeś jest piękną. — Piękność, jak broń męża —  
 Niczém — kiedy cicho drzemie w dłoni,  
 Chlubą, gdy się zerwie i zwycięża; —  
 Cnotą, jeżeli uciśnionych broni. —

Więc pamiętaj, że walką jest życie,  
 A twa piękność ci będzie orężem,  
 Którą zrobisz niewieściucha mężem,  
 A dzikiego poskromisz jak dziecię;  
 Bezbożnemu niechaj twoje oczy  
 Znów przypomną i niebo i Boga, —  
 A na czoło, które smutek tłoczy,  
 Które boleść jaka chmurzy sroga, —

Niech twój uśmiech pociecha i rada,  
Jak słoneczny promień z nieba spada. —  
Oto twoje tryumfy, zdobycze — — —  
Tego w chwili rozstania ci życzę.

1866.



V.

CICHA MIŁOŚĆ.

(Obrazek z nad Wisły.)



CHINA MIRROR  
LONDON & NEW YORK

## CICHA MIŁOŚĆ.

Powiastrka z nad Wisły.)

v83v

### PRZEDMOWA.

Z obrazków ziemi méj Krakowskiej, świętej  
Na trzech mogiłach tak cudnie rozpiętej,  
Z złotych chwil szczęścia i z cichéj boleści,  
Usnułem wątek téj mojej powieści  
Biednej, nieśmiałej, jak pacholę bosc,  
Co ma łzy w oczach — i korny ją niosę,  
Jako w Jehowy świątynię w ofiarę  
Noszono niegdyś synogarlic parę.  
Wy, którym wielcy nucili poeci,

Nie gardźcie piosnką, co mi z serca leci ;  
Przy posągów wielkich mistrzów dziele  
Piosenka moja jak bluszcz się rościele,  
I marmurową pierś oplecie drżąca,  
Drżąca z radości, że o nich potrąca.

---



## I.

Dzień się kończył. Ponad Wisłą było  
W owój stronie, kędy Wawel siedzi,  
Tak spokojnie, uroczyscie, miło,  
Jako w młodej duszy po spowiedzi.

Stary zamek — w około topole,  
Chat rybackich kilka w sadów wieńcu,  
Kilka białych domków na Zwierzeńcu,  
I błękitna, cicha Wisła w dole —  
Oto wszystko, co w nadwiślu było,  
Ale wszystko tak się to złożyło,  
Że tu człowiek o szczęściu śnić może.

Dzień się kończył i w białym klasztorze  
Już na anioł pański dzwony dzwonią;

Słońce gasło na bielańskim borze,  
 A niebiosą, rozmarzone wonią  
 Letnich kwiatów — błękity zmierzchłemi  
 Coraz niżej spadały ku ziemi.

Jasna ścieżka nad Wisłą się wije,  
 Za wierzbami stoi domek biały,  
 I wyziera na świat tak nieśmiały,  
 Jak dziewczeczka, gdy twarz w rąbek kryje.  
 Cicho było w domku — u okienka  
 Młoda jakaś siedziała panienka  
 I zajęta szyciem cicho śpiewa,  
 A błyszczące promyki zachodu  
 Zakradły się z lekka do ogrodu,  
 I patrzyły na dziewczę przez drzewa,  
 I przez białych firaneczek dwoje,  
 I przez gęste w okienku powoje.

Bo patrzenia była też i godna :  
 Chociaż blada, lecz dziwnie urodna,  
 Oczy ciemne, a przecież blondynka,  
 Napół smętna, pół figlarna minka ;

Ale smutnie skończę o niej gadkę,  
Gdy wam powiem: panna biedną była,  
I przy sobie chorą miała matkę,  
I dla ludzi za pieniądze szyła,  
I tém siebie i matkę żywiła.

Lecz niech wam się zaraz łzy nie marzą,  
Co z westchnieniem płyną bladą twarzą  
I ku wczesnej prowadzą mogile;  
Bo w tym domku biednie, ale schludno,  
I cichego szczęścia było tyle,  
Że obdzielić byłoby nietrudno  
Tysiąc takich, którym świat zazdrości  
Głośnych uciech i głośnej radości.  
O! im było dobrze w tej chudobie,  
Jak gołąbki kochały się obie.

Po południu w święta i niedziele  
Pan Stanisław czasem u nich bywał,  
Z matką, z córką ugadał się wiele,  
Pośmiał trochę, albo co czytywał,  
Lub rysował dla panny Anieli

Deseniki; to też nic dziwnego,  
Że jakoby zbawienia dusznego  
Tak Anielcia czekała niedzieli.  
A gdy przyszedł i gdy do drzwi wchodził,  
To jak młotkiem serduszko jej biło,  
I rumieńczyk na twarz jej wychodził.  
A nie przyszedł, — dziwnie smutno było,  
I jej oczy były jako kwiecie,  
Gdy je w lśniące łązy ubiorą deszcze....

Ale toć wy nie Anielka przecie,  
To nie znacie Stanisława jeszcze;  
Więc pozwolcie — kilka lat wstecz wróćę,  
I o Staszku co nieco zanucę.

---

## II.

Była jesień smutna jako wdowa,  
Wieczór blizki. Droga do Krakowa  
Szedł chłopczyna jakiś biedny, bosy;  
Ciemne oczka miał i ciemne włosy,  
A był w brudnej, podartej siermiędze.  
Oj! niejedne znać wycierpiał nędzę,  
Bo mu liczko zapadło, zbiedniało,  
A oczęta łzawe tak nieśmiało  
I po niebie i ziemi patrzyły,  
Jakby one macochą mu były.

Zkądże, dokąd chłopiec młody kroczy?  
Nie od szczęścia, nie od dobrej doli,  
Bo za siebie nie biegną mu oczy,

Nie za szczęściem, bo idzie powoli.  
Aż gdy przyszedł na wysokie wzgórze,  
Stanął nagle zdziwiony wśród drogi,  
I z podziwu zrobił oczy duże,  
I do klęczk gięły mu się nogi;  
Bo ujrzało ze wzgórza pachole  
Jak niebieska rzeka zwolna płynie,  
A nad rzeką z kościołami w dole  
Miasto duże — że jemu, co zgoła  
Nic nie widział prócz swojego sioła,  
Aż poczęło się mącić w głowinie.  
Słucha mały — dzwonów choć ze dwieście  
Na wieżycach huczy w oném mieście,  
A słoneczko promienie tak miota  
Od zachodu, że wszystko jak z złota  
I ze srebra. Dwie stare mogiły  
Jak piastunki miasto w sen niańczyły,  
A klasztorne dwie wieżyczki białe,  
Nad biejańskie lasy wybujałe,  
Wyglądały niby dwaj anieli,  
Co spłynęli z nieba z cichą rosą,

I w Piastowską chatę idą bieli,  
I pociechę w białych skrzydłach niosą.

Tym sierotą, to był Staszek mały.

Już zciemniało i gwiazdy już tlały,  
A sierota bez dachu i w biedzie  
Szedł i płakał, nie wiedząc gdzie idzie.  
Aż znalazła się kobieta jedna,  
Co słyszała płacz dzieciny bosiej,  
I przyjęła w dom, choć sama biedna,  
I mówiła córce jasnowłosej:  
„Będzie z niego braciszek dla ciebie.“  
I Anielcia i Staszek maleńki  
Jak dwa listki przyłgnęli do siebie,  
Na pociechę i radość mateńki.

Trudno było dopytać małego  
Kędy domek i rodzina jego;  
Mówił tylko ciągle o trumience,  
Ciemnej izbie, o zimnej mateńce,  
Że dziad jakiś, ale nie wie który,

Wiódł go ze wsi i gdzieś u figury  
Rzekł mu: „Idźże teraz w świat, nieboże,  
Obcy lepsi będą tobie może.“  
To pamiętał i to mówił mały,  
A łązy grochem po liczku kapały.



### III.

Płynie Wisła — z Wisłą płyną latka,  
I nad Wisłą postarzała chatka,  
I sierotka już wyrósł w chłopaka,  
I Anielka już dziewczeczka taka  
Z jasnym czołem i pogodną duszą;  
Wiotka, słiczna jak ranny obłoczek,  
W twarzy ciemnych pływa dwoje oczek. —  
Gdy się z Staszkiem bawiała pod gruszą  
Na murawie, przy swój matce miłej  
To te oczka jak gwiazdy świeciły  
Od radości i uśmiech był w twarzy.  
A gdy Staszek w inną odbiegł stronę,  
To te oczka jak na płacz stworzone,  
I do matki tuli się i skarży:

„Mamo droga — dla czego ten Staszek  
Nie chce moich zabaw i igraszek“ —

Staszek kochał siostrunię przybraną;  
Ale miłsze niż śmiechy dziewczęce,  
Były jemu zabawy chłopięce,  
I tam leciał, gdzie bójki staczano,  
Pod las chłodny, kędy chłopcy mali  
W żołnierzy się i wojny bawali —  
Lub gdy łodzi, wiosła dorwał mały,  
To mu ręce od zapału drżały,  
I pierś chłopca od radości rosła,  
I przyuczał wczas ręce do wiosła,  
Ku rybackiej ciału niewygodzie,  
A znał Wisłę, jak ścieżki w ogrodzie.

Kiedy wieczór senną ziemię rosi,  
On pocichu z domu się wykrada  
Do starego Grzegorza sąsiada,  
I na nocny połów z nim się prosi.  
I płynęli obaj w noc gwiazdzistą,  
Ciszą nocną, drożyną srebrzystą,

Z pluskiem wioseł... a Grzegorz mu gada  
Kędy skała, mielizna i zdrada,  
Kędy połów obfity nocami.  
A gdy przyszyli w cień tynieckiej skały,  
Gdzie przez okna ruiny ponuręj  
Przeglądają gwiazdy i lazury...  
O powieści stare prosił mały;  
Wtedy Grzegorz powieści, legenedy  
I o zamkach i o wojnach pocznie,  
Co z ksiąg czytał, lub widział naocznie,  
Lub od starych słyszał ludzi kędy.  
Więc mu prawił o rybackim rodzie,  
O rybakach — aniołach na wodzie,  
O Tatarach, obrońcy rybaku,  
Aże dusza skakała w chłopaku.  
U nóg starca siedział cicho mały  
I stosowne do jego powieści,  
To mu oczy radością się śmiały,  
To twarzyczka bladła od boleści.  
Przestał Grzegórz — to on go całował,  
Rączętami nogi obejmował,

I prośbami drżał głosik chłopięcy :  
 „Mówcież, mówcież mi Grzegorzku więcej!“

I za każdą taką jazdą nocną  
 Chłopiec bywał zamyślony mocno ;  
 Wtedy próżno go Anielcia woła  
 Do bawiących się dzieciątek koła ;  
 Wolał wtedy siadywać sam w chatce  
 I na świstku, lub książki okładce,  
 Wiecznie kreślił coś i znowu mazał,  
 Lecz nikomu nigdy nie pokazał.  
 Aż go matka zdybała przypadkiem,  
 Jak w olszynie na papierze gładkim  
 Różne jakieś rysował figury :  
 Niby kościół, rozwalone mury,  
 A z nich idzie tłum niewiast, rycerzy — —  
 Nad tém wszystkim pełny księżyc świeci ;  
 Z boku widać łódeczkę maleńką ,  
 A w niej starzec, oparty na sieci,  
 Pacholęciu, co mu u nóg leży,  
 Coś tłumaczy i wskazuje ręką ; —  
 Więc zdziwiona chłopczyne zagadnie,

Kto rysować uczył go tak ładnie.  
 Stach jākając się nieśmiało gada,  
 Że od starca Grzegorza sąsiada  
 Dużo ślicznych gadek się nasłuchał,  
 A spamiętać wszystkie było trudno,  
 Więc co słyszał jaką powieść cudną,  
 To rysował, by czas nie rozdmuchał  
 Mu ich w głowie, jak w jesieni liście,  
 Boby szkoda było oczywiście.

Matka chłopca pogłaskała rada,  
 I zaniósła papier do sąsiada,  
 Ten do kumy, kuma dała kumie,  
 I wnet wszędzie były o tém mowy,  
 Że przybrany syn ubogiej wdowy  
 Tak udatne rzeczy kreślić umie.

Aż ksiądz proboszcz rzekł jednej niedzieli  
 Po nieszporach do matki Anieli:  
 „Chłopiec talent ma, marnować szkoda,  
 Niech go jejmość do szkół w mieście odda;  
 „W domu próżno tylko będzie wadził.“

I stało się jak ksiądz proboszcz radził.  
 I oddano go między malarzy,  
 A niewiasta czém może go darzy;  
 A choć bieda w domu, nie narzeka.  
 Byle Staszek wyszedł na człowieka.

Aż gdy brakło funduszów nareszcie,  
 Staszek sam się utrzymywał w mieście,  
 A choć czasem i głód cierpiał pono,  
 Nikt nie wiedział, bo się nie pożalił,  
 Jeno w sztuce wciąż się doskonalił,  
 I po ludziach wielce go chwalono.  
 Wszędzie radzi go mieli, lubili;  
 Ale jemu było tam najmiléj,  
 Kędy domek za Wisłą się bieli.  
 A więc w święto i każdej niedzieli  
 W wolnych chwilach on tam przesiadywał  
 Przy mateńce (bo ją tak nazywał)  
 I przy swojej siostrzyczce Anieli.  
 A był taki wesoły, uroczy  
 I duch czysty przeglądał przez oczy.

Oj wiedziała Anielcia dla czego  
Tak serduszkciem przylgnęła do niego.

Ale już téż nie jednej niedzieli  
Staszka tu za Wisłą nie widzieli,  
A gdy przyszedł, zamyślony siedział,  
Mało śmiał się, mało co powiedział.  
Więc Anielka także smutnej twarzy,  
Rzadko śpiewa i rzadko się śmieje,  
I jak dawniej mateńce się skarży:  
„Oj mateczko, co się z Staszkiem dzieje?“

---

#### IV.

Więc gdy znacie już Staszkowe dzieje,  
I bieg losu jego od początku,  
Do dalszego wróćę teraz wątku,  
Do okienka, gdzie dziewczeczka młoda  
Pochylona robiła robotę.

Pochowały się promienie złote,  
Pociemniało — szkoda ocząt, szkoda.

Więc Anielka robótkę złożyła,  
Poprawiła pomięte firanki  
I do matki stariej przemówiła :  
„Matko moja, chodźmy dziś na wianki.



Tam pod zamkiem pięknie urządzono  
 Jakieś śpiewy, jakies ognie pono ;  
 Tak Staś mówił. — Prosiła i ręce  
 Całowała w pieszczotach matence ;  
 A gdy matka przystała, więc ona  
 Ubierać ją pocznie ucieszona,  
 Potém siebie skromniutko a ładnie.  
 Lecz nim wyszły, pobiegła w ogródek  
 I wianuszek zwity z niezabudek  
 Wzięła z sobą, bo i ona na dnie  
 Cichój duszy miała pragnień kilka  
 Wykarmionych wyobraźnią młodą,  
 I pytała się trwożna co chwilka,  
 Czy się spełnią, czyli ją zawiodą ?

Wzięła wianek i do matki bieży.  
 A wtém z białej zwierzynieckiej wieży  
 Dzwon grobowy co ma pierś pękniętą,  
 Dziewięć razy drgnął modlitwą świętą  
 Za tych, co tu w Wiśle potonęli,  
 Aby wieczny odpoczynek mieli.

I Anielcia w ogródku klękneła,  
Za umarłych modlić się poczęła,  
Bo dobrego ojca niegdyś miała,  
A rybakiem był — w Wiśle utonął.  
(Ona wtedy była jeszcze mała).  
Modliła się, a w duszę jej wionął  
Smutek, jakby chłodny wiatr z mogiły.  
Złe przeczucia radość z twarzy piły,  
I ku ziemi smutną główkę kłoni,  
A wianuszek drżał jej w drżącej dłoni.

---

V.

Nad Wawelem księżyc w chmurach chodzi,  
Stare mury srebrne od promieni ;  
A u spodu wśród zamkowych cieni  
I gwar ludu i szum słychać łośdzi.  
W jasne blaski księżycy ubrane  
Tłumy roją się nad brzegiem Wisły,  
Istne kwiatów morze rozigrane ;  
A na wodzie wianeczki zabłysły,  
Niby gwiazdy, co z niebios powały  
W ciemny błękit Wisły pospadały.

Płyną wianki młodych Krakowianek,  
A na każdym marzony kochanek ;  
Myśl dziewczęcia, o przyszłości śniąca

Drży na wianku, jak skrzydła motyle,  
 To obawą o duszę jej trąca,  
 To nadzieją rozjaśnia ją mile,  
 Jako księżyc, gdy z chmur wyjdzie nocą.

Płyną wianki z róż po gładkiej fali,  
 Jak oczkami — świeczkami migocą,  
 Jedne toną, drugie płyną dalej;  
 A tymczasem młodź, stojąc u brzegu,  
 Bystrém okiem ściga wianki w biegu,  
 Radośnemi pieśniami takt bije  
 Płąsom myśli dziewczęcych po wodzie,  
 To z wesołym śmiechem siada w łodzie  
 I wśród ogni i wianków się wije.

Śliczna nozka! Czarodziejski wątek  
 Dziwnych marzeń, uroku i cudu!  
 A i w pieśniach wieśniaczego ludu  
 Ta noc — nocą guseł i pamiątek.  
 Dziś czerwcowe słońce pełne żaru,  
 W każdy kwiatek nasypało czaru;  
 W ciemnych lasach wśród mchu i wilgoci

Kwiat cudownej rozkwita paproci,  
 Rozkwitając kona i przemija.  
 Macierzanka, ruta i szałwia,  
 W latające girlandy świetlane  
 Świętojańskich robaczków ubrane,  
 Pachną w ciszy nocnej i dziewczęce  
 Zabobonne wabią k'sobie ręce.

Ano baję, jak gaduła wielki,  
 A tu trzeba wracać do Anielki.  
 Patrzcie ! patrzcie ! Na zakręcie Wisły  
 Zdała tłumowi świeczki dwie zabłysły  
 I pobiegły po modrej topieli,  
 A za niemi oczęta Anieli.  
 Z mateńką się za ręce trzymały  
 I obiedwie za wiankiem patrzyły.

Ale cóż się to Anielci stało,  
 Że tak nagle liczko pobiełało,  
 I mateńki dłoń ściska gorącej,  
 I za wiankiem nie patrzy już więcej ?  
 Bo głos znany, drogi dla serduszka

Z niedaleka zaleciał w jej uszka,  
 Zaplątany w rozmowy i śmiechy :  
 To głos Stasia. On rozmawiał sobie  
 Z jakąś panią dostojną w żałobie  
 I z jej córką — o! z córką najwięcej  
 I z zajęciem, — a jej uśmiech cichy,  
 Wpół paniński a napół dziecięcy,  
 Na bledziutkiej twarzy się rozsiadał,  
 Gdy słuchała jak Staś do niej gadał;  
 I patrzała na niego nieśmiała,  
 Jednak widno, że chętnie patrzała.  
 A on, topiąc ciemne oczy w pannie,  
 „Kocham“ mówił niemi bezustannie.

Mocny Boże, pożał się Anielki!  
 Rozmarzone serduszko żal wielki  
 Ścisnął teraz; ku matce się kłoni,  
 „Chodźmy już do domu,“ szepcze do niej.  
 „A twój wianek?“ matka ją zagadnie —  
 Patrz jak płynie spokojnie i ładnie,  
 Ni wiaterek na niego nie wionął.“  
 „Oj utonął mój wianek, utonął!

Nie wypłynie“ — mówiła łkająca,  
I dłoń matki uchwyciła drżąca;  
Łzy fartuszkiem ściera pokryjomu  
I ciągnęła mateńkę do domu.

---

## VI.

Lecz któż były te panie w żałobie ?

Gdybym ja miał talent poetyczny,  
Tobym z tego zrobił ustęp śliczny :  
Domysłami osnułbym je obie,  
Potem udał, że ich nie znam wcale,  
Zgadnąć kazał wam i sam zgadywał,  
Powieść rosłaby, a ja w zapale  
Wciążbym siebie i was zapytywał :  
I któż były dwie *czarne kobiety* ? !

Lecz że nie mam pretensyj poety ,  
Więc nie będę drażnił wyobraźni,  
Lecz po prostu powiem : pani owa



W czarnej sukni — to kasztelanowa,  
A z jej synem Staszek żył w przyjaźni.

Kasztelanic był na piersi chory,  
Włoskie niebo radziły doktory,  
A że nie chciał tam jechać bez Staszka,  
Więc miał jechać on, Staszek i matka;  
Kasztelanę zaś jak w klatce ptaszka,  
Miano w jakimś umieścić klasztorze,  
Gdzie przebywać miała aż do latka.  
Odjazd miał się stać właśnie w téj porze.

Wejdzmy w pałac. W bawialnym salonie  
Siedzi wyschły, znędzniały młodzieniec;  
Na kominie krwawo ogień płonie,  
I na bladą twarz rzuca rumieniec.  
Staś od niego prawie nie odchodzi,  
Bo kochali się bardzo ci młodzi.  
„Wiesz co, Staszku, trza przyspieszyć drogę;  
Wiatr jesienny coraz mocniej kłuje  
Moje płuca i targa, — ja czuję,  
Że tu dłużej się zostać nie mogę.

Trza pojutrze“ — Tu zakaszłał chory.  
Tak, że na twarz wybiegły kolory.

Wtém przed bramą powóz się zatrzymał.

Chory niecierpliwił się i zżymał;

Lecz miast gości, stanęło w komnacie

Młode dziewczę, które wy już znacie.

Zosia było na imię panience,

W krótkiej jeszcze chodziła sukience,

Jasne włosy jój w loczki się wiły,

Koło wąskich ust dwa wdzięków dołki.

A nieśmiałe oczka tak się kryły

Pod powieki, jak w trawę fijołki.

„Któż przyjechał?“ spytał brat przybyłą.

„Nikt braciszku, rzekła smutnie, skromnie,

„To z klasztoru przyjechali po mnie,

„Przyszłam cię pożegnać. . .“ Łzy czuć było

W drżącym głosie, wstrzymywane siłą.

Straszna chwila pożegnania była

Brata z siostrą, co się tak kochali.

Ona świeża, jakby kwiat konwalji,

A od niego już pachnie mogiła.  
Pożegnanie ich było podobne  
Pogrzebowi. A potem Staszкови  
Zosia rączki swe podała drobne  
I szepnęła: „powracajcie zdrowi!“  
I wybiegła od nich; lecz w alkowie  
Słysać było długo Zosi łkanie;  
To pamiątka im i pożegnanie.  
Czy kochała Staszka Zosia? — Kto wie?  
Bo któż w duszy przeczyta dziewczęcój  
Te niejasne i mgliste marzenia,  
Senne, choć już zbudzone z uśpienia?  
Kto wie czy to przyjaźń czy coś więcej?  
I rozstali się dziś na czas długi,  
Kto wie, czyli zejdą się raz drugi.

---

## VII.

Dziwny chaos był w Stasiowej duszy,  
Kiedy wracał od kasztelanowej.  
Włoskie niebo i kraj zaalpowy,  
Pełen czarów, ruin, geniuszy,  
Wabił z dala; — ale czuł jak trudno  
Rzucić ziemię tę rodzinną cudną.  
I tych wszystkich, co tu miał i kochał;  
Więc i cieszył się — i znowu szlochał,

---

## VIII.

Jeszcze ujrzeć chciał za Wisłą chatkę,  
I pożegnać Anielcię i matkę. —  
Właśnie tam się miał wybierać z rana,  
Gdy w tém ujrzał wchodzącego Jana  
Na poddasze do jego izdebki.  
Jan był rybak, człek mowny i łowny,  
Siwy, łysy, ale jeszcze krzepki.  
Gdzie zawitał — tam śmiechu bez miary,  
Bo znał różne dykteryjki stary.

Ale dzisiaj coś w poważnej minie,  
Długo ręką gładził po łysinie,  
Aż rzekł: „Siądźno, panie Stanisławie,  
Bo o ważnej mam pomówić sprawie,“

I rozpoczął od Adama prawie,  
A że w końcu doszedł do Anielki.  
„Pocziwe to dziecko, skarb to wielki“  
Ciągnął dalej — „pracowna, pobożna,  
Że dalibóg niekochać nie można;  
A żal bierze, że to zawdy w biedzie  
Z starą matką lichy żywot wiedzie.  
Więc ja myślę: mam dragala syna,  
Jest i w sadzie niepłona drzewina,  
Ryb nie mało u mnie w skrzyni przecie,  
Dom chędogi, a jest i w kalecie  
Nie chwalcący coś starego grosza:  
Ano niech się pobiorą i basta.  
Zestroiłem się jednej niedzieli,  
I gdym wrócił ze mszy świętej z miasta,  
Kopnąłem się w swaty do Anieli...  
I dostałem mospanie odkosza.  
Co rozpocznę o ślubie, weselu,  
To panienska łezki ściera z cicha;  
Matka patrzy na córkę i wzdycha.  
Aż po długich termedyach wielu  
Szepnęła mi na ucho babina,

Że ku panu ma się coś dziewczyna.  
Gadałać to pod sekretem matka ;  
Ale furda ! ktoś tam język wstrzyma,  
Kiedy dziewczka wędnie przed oczyma  
I na twarzy bielsza od opłatka ,  
Mało oczek z płaczu nie wyszłocha.  
Więc coś czekać, kiedy ciebie kocha ?  
Toć niczego mospanie dziewczyna,  
A że będzie z niej żona jedyna,  
To jej każdy na twarzy wyczyta.  
Zatém z nią się waść ożeń — i kwita.  
Taka moja rada, takie zdanie,  
A wy sobie rozważcie to panie.  
Potém . . . wiecie kędy Jana chata,  
Przyjdźcie do mnie, będę rad za swata.“

Tak powiedział Jan mowny, otwarty,  
I pożegnał zaraz Stanisława,  
Który długo o okno oparty  
Stał i dumał -- w piersiach walka krwawa,  
Straszny zamęt. Tak się męczy, żali  
Ptak, gdy skrzydła kamień mu przywali.

Myślą dawne odgrzebał wspomnienia,  
 I Anieli słowa i spojżenia  
 Po pamięci jego przeciągały,  
 Jak żórawi po niebie sznur biały,  
 I wyrzutu dzwoniły piosenkę,  
 Że nie poznał wprzód, iż zapłonienie,  
 Gdy w nią patrzył, że lekkie jój drzenie,  
 Gdy żegnając się brał ją za rękę,  
 Było więcej niżli zaufanie,  
 Było więcej niż siostry kochanie.  
 Myślał — myślał i żal brał go wielki,  
 Bo on kochać tak nie mógł Anielki.  
 — Więc ma nie iść tam, gdzie myśli gonią,  
 I gmach szczęścia własną zburzyć dłońią?  
 Więc zejść z drogi, kędy dusza śmiała  
 Wielką przyszłość sobie wydumała  
 I spaść nisko — i w takiej cichości  
 Przejść przez życie drogą małą, nudną?  
 O, to trudno — o, to bardzo trudno!

Dumał Staszek, a w dumań błękicie  
 Słyszał czasem cichy płacz Zosienki,



Niby echo urwanej piosenki  
O nadziei. . . Szkoda! śliczne życie!

Lecz gdy znowu myśl się nasunęła  
Ile winien tej stariej kobiecie,  
Co sierotę w dom swój przygarnęła,  
Gdy nikogo już nie miał na świecie,  
I dała mu, co sierocie trzeba,  
Odrobinę i serca i chleba,  
I kochała go jak dziecko własne.  
To ciemniały znów marzenia jasne.  
Czyż podobna za dobrodziejstw tyle  
Niewdzięcznością serca im zakrwawić,  
I porzucić je w nędzy, w rozpacz?  
Takię zbrodni i Bóg nie przebaczy.  
Ha, stało! się! — rzekł i nieprzytomnie  
Porwał pióro, pisząc temi słowy:  
„Nie pojedę, nie mogę! Bądź zdrowy,  
I pamiętaj tak jak ja — ty o mnie!“

Po wysiłku tym upadł na łożo  
I przeleżał tak przez dni trzydzieści,  
Cierpiąc duszą i ciałem boleści.  
Biedny Staszek! Pożał się go Boże!

## IX.

Jest przy Panny Maryi kościele  
Chryst cudowny, w smutnym grobów cieniu ;  
Co wieczora przy lampy płomieniu  
Ujrysz ludzi modlących się wiele  
Na kamieniu, co od klęczek zgięty,  
I patrzących łzawo w obraz święty.

Na obrazie Chrystus malowany,  
Krew z sercowej w kielich płynie rany,  
Matka Boska blada kielich trzyma.  
Litosnemi pogląda oczyma  
Na człowiecze boleści i grzechy,  
I u syna prosi im pociechy.

Przed ten obraz poszedł Stach sierocy,  
 Kiedy z ciężkiej podniósł się niemocy,  
 Bo wśród cierpień było mu potrzeba  
 Pokrzepienia i pomocy z nieba.  
 Więc przed Matką Boską bolejącą  
 Modlił się tam długo i gorąco.  
 Świetne dumy o szczęściu, o sławie  
 Na poświęceń krzyżu ukrzyżował,  
 Dla tych których teraz umiłował,  
 Mówiąc: Boże! błogosław mój sprawie!“  
 Potém powstał i szedł gdzie Anieli  
 Skromny domek za Wisłą się bieli.  
 Późno trochę! Jego matka biała  
 Na śmiertelném już łożu leżała;  
 W głowach stoi z gromnicą sąsiada,  
 Pot z niej ściera i paciorki gada,  
 A Aniela ziębnące już ręce  
 Łez potokiem rozgrzewa mateńce.  
 „Matko moja — droga moja mamó!  
 Nie zostawiaj mnie na świecie samą!“  
 Woła ku niej boleśnie, rozpacznie;  
 A jój matka z bólem w twarzy bladój

Tuli córkę swą i gadać zacznie  
 Słabym głosem do swojej sąsiady :  
 „Miła Marto — tak do niej mówiła,  
 Gdy mnie chłodna nakryje mogiła,  
 Nie zapomnij o mej jedynaczce  
 Nie zapomnij o mojej biedaczce,  
 By się między ludźmi nie zmarniła.“

Na to Marta rzecze : „Święty panie !  
 Długoż tej mej pieczy dla niej stanie ?  
 Toż ja wezmę tę gołąbkę młodą,  
 Lecz kiedy mnie w ciasny grób, zawiodą,  
 To zostanie znowu sama jedna  
 W poniewierce między ludźmi biedna.“

Konająca ustami skrzywiła,  
 Jakby niemi dotknęła piołunku,  
 I z rozpaczą bolesną mówiła :  
 „A więc nie ma i dla niej ratunku !  
 Jakżeż usnąć mi tam cicho w dole,  
 Gdy na taką rzucam niedolę !“

A wtém Staszek stanął w progu chatki —  
Struchlał, skoczył do łóżka swęj matki.

„Matko moja, co się z tobą stało ?

Nie patrz na mnie tak bolesną twarzą,  
Bo mnie łzy tve przed Bogiem oskarżają,  
O niewdzięczność za tę chwilę całą,  
Gdym zapomniał o was, matko miła.“

„Późnoś przyszedł, chora mu mówiła,  
Ale ja się nie gniewam na ciebie.“

I tuliła go mocno do siebie,

I na jego i Anielki skronie

Błogosławiąc kładła zimne dłonie.

„Matko moja, mówił Staszek dalej,

Biorąc siostrę płaczącą za ręce,

Pozwól matko, byśmy się pobrali.

Ja twęj córce oddam to w podzięce,

Coś ty dla mnie sieroty czyniła ;

Kochać będę wam tego anioła,

I pracować dla nięj w pocie czoła,

By szczęśliwą twoja córka była.“

Tak on prosił ; lecz siostra płaczącą

Ręce swoje wyrwała z rąk jego

I w ramiona matki padła drżąca,  
I stłumionym płaczem gorzko szlocha,  
Mówiąc: „Nie daj, nie daj mnie za niego,  
Bo wiem, matko, że on inną kocha!“  
Ale zimne, martwe matki ciało  
Już wyrazów córki nie słyszało,  
Tylko w twarzy uśmiech jaśniał miły,  
I uśmiechem tym szczęścia, wesela  
Trup się zdawał mówić z za mogiły:  
„A więc będzie szczęśliwą Aniela!“

---

X.

Jeszcze jeden obraz do powieści, —  
Po dwóch latach. — Znów noc księżycowa,  
Wisła jako szyba metalowa,  
I łódź płynie, i wesoło szeleści,  
Łamiąc gładkie zwierciadło, — a w łodzi  
Jacyś państwo dostojni i młodzi.

Młoda pani, szalem ostoniona,  
W drżącą wodę patrzy zamyślona.  
„Zofio — mąż rzekł — czyli ci nie chłodno?  
Ach, zaziębiesz się tą jazdą wodną.“  
I otulał hrabia swoją żonę.



„Jeszcze chwilkę — prosiła. Tę stronę  
 Lubię bardzo ; tutaj niegdyś z bratem  
 Chodziliśmy na przechadzki latem.  
 Dziś grób jego od nas tak daleko,  
 Więc go szukam myślą nad tą rzeką.“  
 I patrzała znów na brzegi Wisły.  
 Wtém z po za drzew jakieś światła błysły.  
 „Mój rybaku, rzekła, co tak wiele  
 W onym domku jasnych świec się pali ?“  
 „Proszę państwa, to Stacha wesele  
 Dziś.“ Zadrzała — rybak mówił dalej :  
 „Dobry chłopak, mógł los w świecie zrobić,  
 Bo miał zdatność i mógł się sposobić ;  
 Ale się w nim zakochała jedna  
 Tu z Nadwiśla panienczka biedna,  
 Której matka Stacha wychowała ;  
 Więc przez wdzięczność — państwo rozumiecie,  
 Zdeptał los ten, co go czekał w świecie,  
 Bo go litość nad sierotą brała.“

„Co ci Zofio ? ty drżysz,“ pytał żony  
 Hrabia. patrząc na nią zatrwożony.

„Nic mi, nic mi — szepnęła niewiasta;  
Lecz już późno, wracajmy do miasta.“

Łódź z szelestem do brzegu przybiła.  
Gdy kobieta z łodzi wychodziła,  
Rybak dojrzał przy świetle księżyca,  
Że łzy z rzesów spadały na lica.



VI.

Z HAJNEGO.





## NAPIS NA KSIĄŻCĘ.

W róże pachnące i w cyprys dumny  
Chciałbym książeczkę tę ubrać ładnie,  
Jak się ubiera umarłych trumny,  
I pokłaść piosenki me na dnie. —

Gdybym i miłość pogrzebać mógł z niemi. . .  
Na grobie dla innych choć może  
Wykwitnie spokoju kwiat z ziemi —  
Dla mnie zakwitnie, gdy w grób się położę. —

Ot, leżą pieśni, co jak lawa wrząca,  
Gdy z Etny bucha, z piersi mój się lały,

Z głębiny piersi, gdy była gorąca,  
Błyskały skrami, jak gwiazdy migają. —

A teraz leżą, jak umarli w ziemi,  
Jako mgły białe, zimne — tak grobowo; —  
Lecz gdy miłości duch stanie nad niemi —  
Pieśni ożyją, zapłonę na nowo. —

O ja przeczucie mam, że kiedyś stanie  
Ten duch miłości mojej po nad niemi,  
Że się książeczka ta kiedyś dostanie  
W rączki twe luba, gdzieś, w dalekiej ziemi.

Wtedy powstaną te pieśni rozliczne,  
Martwe litery ożyją z radości,  
I patrząc z prośbą w twoje oczy śliczne  
Będą mówiły ci o méj miłości.



### XXIII.

Dlaczego róż blade kielichy,  
O! powiedz mi moja kochana, —  
Dlaczego tak smutny i cichy  
Fijołek skrył w trawce się zrana? —

Dlaczego tak śpiewa żałośnie  
Skowronek, gdy w niebo wzlatuje? —  
Dlaczego ja w kwiatach i wiośnie  
Woń trupa, grobową woń czuję? —

Dlaczego mi słońce się zdaje  
Tak zimne i pełne żaloby? —  
Dlaczego tak zbrzydły mi gaje,  
I ziemia ponura, jak groby? —

Dlaczegoś tak chory na ciele  
I smutny — o! powiedz o! miła —  
O! powiedz dlaczegoś Aniele,  
Dlaczegoś mnie opuściła?! —





#### IV.

Na pierś mą daj rękę — o! o! jak kołacze  
Me serce, czy słyszysz aniele?  
To cieśla tam siedzi i nudną ma pracę,  
Bo trumnę mi robi lat wiele — —

I puka i sztuka i we dnie i w nocy,  
I sen mi odgania z powieki —  
O! spiesz tam majsterku — o ile w téj mocy,  
Bym mógł już raz usnąć — na wieki.



XXVI.

Śniłem, że księżyc stał zadumany,  
I gwiazdy smutnie świeciły ziemi —  
Mnie sen do miasta méj pokochanej  
Przenosił skrzydły lekkimi. —

I zaprowadził mnie do jęj proga —  
Jam padł całując schodów kamienie  
Po których nóżka jej stąpa droga,  
I atłasowe szumi odzienie. —

Noc była głucha — noc zimna była —  
Wilgotne, zimne były kamienie —  
W oknie twarz jakaś się pojawiła  
Osnuta w światło nocy i cienie.



LVII.

Niektórzy modlą się do Madonny,  
Inni do Pawła, Piotra świętego.  
A ja się chcę modlić do ciebie  
Do ciebie słoneczka mojego. —

Bądź mi łaskawą — bądź dobrą dla mnie ,  
Obsyp całusów twoich tysiącem —  
O, najpiękniejsze wśród dziewic słońce,  
A najpiękniejsza z dziewic pod słońcem.



XLI.

W śnie kochankę'm ujrzał dawną —  
Jak szła blada przez ulicę  
Wylękniona i wychudła,  
I powędłe mając lice.

I na rękę niosła dziecię —  
A za rękę drugie wiedzie —  
Wzrok i ubiór jasno mówią,  
Że jój życie w łzach i biedzie.

Chwiejnym krokiem drogą idzie,  
I spotkała mnie spojrzeniem —  
Patrzy trwoźna — a ja do niej  
Z smutkiem rzekłem i westchnieniem :

Chodź do mego za mną domu,  
Boś ty blada, boś ty chora, —  
Ja pracować będę na was  
Od poranku do wieczora.

Pielęgnować twoje dzieci  
Będę, jako nikt na świecie,  
A najbardziej ciebie lube,  
Nieszczęśliwe moje dziecko. —

I żem niegdyś kochał ciebie  
Nie przypomnę nigdy tobie —  
A gdy umrzesz płakać będę  
Płakać gorzko na twym grobie.



LXXXIII.

Już nad górami słońce powstaje,  
I owce dzwonią po łące płochę —  
Kochanko, owce, słońce i gaje  
Niech wam się jeszcze napatrzę trochę. —

Spoglądam w górę w okna kochanki —  
Bądź zdrowa — jadę — szepnąłem rzewnie —  
Próżno! Nie drgnęły w oknie firanki —  
Ona śpi; lecz śpiąc o mnie śni pewnie.



## NA GÓRZE BROCKEN.

Już od wschodu dzień bieleje,  
I różowa płonie zorza —  
I gór szczyty na około  
Płyną dumnie wśród mgły morza. —

O! gdybym miał krok olbrzyma,  
Wiatru pędem biegłbym gnany  
Przez wysokie gór tych szczyty  
Do dziewczynki ukochanój.

Z nad łóżeczka, gdzie śpi ona  
Lekko odjąłbym zasłonę,

Cicho czółko jój całował,  
Cicho usta rubinowe.

Cicho, ciszej szeptał jeszcze  
W lilijowe uszka małe:  
Nie zapomnij o mnie luba —  
Niech serduszko będzie stałe.





XXX.

Wśród nagich skał świerk stoi  
Na północy sam jeden wśród chłodu.  
I śpi marząc pod przykryciem  
Pod przykryciem i śniegu i lodu.

Śniło mu się o palmie wysmukłej,  
Co na wschodzie gdzieś tam sama stała,  
I na skale gorącej oparta  
Milcząc smutna głęboko dumiała.



## DO MOJÉJ MATKI.

Dziki to szal był, gdy się opuściłem  
Matko! — po świecie, po całym chodziłem  
Szukać miłości, zobaczyć gdzie ona,  
I miłość miłośnie objąć w me ramiona.

I po ulicach miłości szukałem —  
U drzwi, jak żebrak ręce wyciągałem,  
Żebrząc o serce takie, które kocha; —  
Dali nienawiść mi i śmiechu trocha. —

I wciąż chodziłem i szukałem przecie —  
I nie znalazłem miłości na świecie.  
Wróciłem chory; smutek w oczach miałem.

A tyś naprzeciw wyszła matko miła,  
I w łzie, co drżąca w twych oczach świeciła —  
Ujrzałem miłość, której tak szukałem!



## DONNA KLARA.

Po ogrodzie w cieniu, w chłodzie  
Alkadego córka chodzi —  
Z okien zamku do jój uszek  
Trąb i kotłów wrzask dochodzi. —

„Ach, już nudzą mnie te tańce,  
„I pochlebnych słów tysiącé,  
„I rycerze, co wciąż mówią,  
„Żem tak piękna, jako słońce.

„Wszystko zbrzydło, odkąd rycerz  
„Ów nieznany przy księżyca

„Srebrnym blasku tu przychodzi,  
 „I czaruje i zachwyca! . . .

„Gdy tak stanie smukły, śmiały —  
 „To w rycerskiej swej odzieży,  
 „Z lśnjącém okiem, bladą twarzą  
 „Zda się istny święty Jerzy.“ —

Tak dumiała donna Klara,  
 I spuściła na dół oczy —  
 A wtém stanął przed nią rycerz  
 Ów nieznany, ów uroczy. —

Rąk ściskanie — ust szeptanie  
 Trwało chwilę; — po lazurze  
 Księżyc płynie — wietrzyk chłodzi,  
 A kłaniają im się róże. —

I kłaniają im się róże  
 Zapłonione jak dziewica —  
 — „Ach, powiedz mi, moja luba,  
 Czemu płoną tak tve lica?“

„To komary tak mnie męczą,  
 A komary — są w upały  
 Uprzykzone i nieznośne,  
 Jak żydowski motłoch cały.“ —

„Co tam żydy, co komary“ —  
 Z przymileniem rycerz gada; —  
 Z migdałowych drzew ze szmerem  
 Białych kwiatów dużo spada.

Białe kwiaty lecą z drzewa —  
 Zapach rozlał się po niwie —  
 „Ale powiedz mi, o miła,  
 „Czy ty kochasz mnie prawdziwie?“

— „O, ja kocham cię mój drogi —  
 „Na Chrystusa klnę się rany,  
 „Co przez tych obrzydłych żydów  
 „Był tak strasznie mordowany.“ —

— „Co tam Chrystus, co tam żydzi“ —  
 Rycerz szepta — ścisła dłonie;

A lilije białe, senne  
W księżycowej drżą osłonie. —

A lilije senne, białe  
Patrzą w gwiazdki migotliwe —  
„Ale powiedz mi, o luba,  
„Czy przysięgi twe prawdziwe?“ —

„Tak prawdziwe, mój kochany  
„Jak, że w moich żyłach nie ma  
„Ani kropli z krwi murzynów,  
„Ni z plugawych żydów nie ma.“ —

— „Co tam żydy i murzyny“ —  
Rycerz szepta coraz słodziej —  
I pod gęste mirtu cienie  
Z Alkadego córką wchodzi.

Jakby mięką siatką jaką  
Mirt w gałązki skrył ich gęste —  
Ciche słowa i westchnienia,  
I całusy słyhać częste.

Słodką, tkliwą pieśń wesela  
 Śpiewa w krzaku ptaszek miły,  
 A robaczki świętojańskie,  
 Za pochodnie im świeciły. —

A pod mirtem coraz ciszej...  
 Aż ucichło... ani słychu...  
 Tylko mądre mirtu listki  
 Szepczą sobie coś pocichu....

Wtém muzyka z okien zamku  
 Oświeconych znów zagrzmiała —  
 I z rycerza objąć czułych  
 Donna Klara się zerwała. —

„Już iść muszę, o mój drogi;  
 „Lecz nim się rozłączysz ze mną,  
 „Twoje drogie powiedz imię,  
 „Coś tak długo krył przedemną.“ —

Młody rycerz wziął jej rękę,  
 I całował ją po skroni,



I po ustach i po rękach  
I tak z śmiechem mówił do niej :

— „Jam sennoro, twój kochanek,  
„Sławionego w niebogłoty,  
„Uczonego syn rabina —  
„Izraela z Saragossy.“



## PIELGRZYMKĄ DO KEWLAR.

### I.

Przy okienku matka stała —  
A syn w łóżku chory, blady; —  
— „Czy nie wstaniesz? z processyją  
Idą księża i gromady?“

„Jam tak chory matko moja“  
Odrzekł blady syn powoli —  
„Myślę tylko o umarłej —  
Chore serce tak mnie boli.“ —

„Wstań, do Kewlar pójdziem razem  
 I rożaniec zabierz z sobą —  
 Matka Boska serce zgoi,  
 I zlituje się nad tobą.“ —

Kolonją \*po nad Renem  
 Płyną z śpiewem fale ludu,  
 I chorągwie wieją górą  
 Ku wsławionym miejscom cudu. —

Po za ludem matka idzie,  
 Wspiera syna zasmucona,  
 I śpiewają z ludem razem :  
 „Bądź Maryo pochwalona.“

## II.

Na Kewlarze Matka Boska  
 W najpiękniejszej dziś sukience ; —  
 Z prośbą , modłem ludzie chorzy  
 Wyciągają do niej ręce.

Chorzy ludzie — ludzie biedni  
 Proszą ulgi w bolach, w męce,  
 I w ofierze niosą Pani  
 Nogi z wosku — z wosku ręce.

Matka wzięła wosku trochę  
 Ulepiła serce z niego —  
 „Ponieś synu Matce Boskiej,  
 A uleczy z bolu twego!” —

Syn wziął serce, westchnął smutnie,  
 I przed ołtarz je przynosi,  
 I z wielkimi w oczach łzami  
 Tak Maryi Panny prosi :

„Przesławiona Matko Boska,  
 „Łask wszelakich źródło Boże,  
 „O Królowo nieba, ziemi  
 „Tobie boleść mą przedłożę.“

„W Kolonii sławnem mieście,  
 „ Gdzie kościoły wielkie stoją

„W Kolonii sławném mieście  
 „Tam ja mieszkam z matką moją.

„Obok nas mieszkało dziewczę —  
 „Dziś w cmentarnéj śpi ustroni  
 „Dar mój przyjmij, o Maryo,  
 „Uzdrów serce chore po niéj.

„Uzdrów, a ja duszą całą,  
 „Co wdzięcznością przepelniona,  
 „Będę śpiewał wieczór, rano,  
 „Bądź Maryo pochwalona.“ —

### III.

W izbie chory syn i matka  
 Zalegają we śnie łoża —  
 Jasnym blaskiem otoczona  
 Schodzi ku nim Matka Boża.

I nad chorym pochyłona  
 Ręką serca się dotyka, —

Na młodzieńca patrzy słodko,  
Uśmiechnęła się i znika. —

W śnie widziała wszystko matka;  
Lecz zobaczy więcej jeszcze —  
Niespokojna ze snu wstaje —  
Psy tak wyją — wiatr szeleszcze. —

A na łożu rozciągniony  
Syn jedynak już nie żyje —  
I na blade wargi jego  
Ranna zorza światłem bije —

Matka ręce załamała,  
I nad synem pochylona,  
Smutnym głosem cicho śpiewa:  
„Bądź Maryo pochwalona.“



Z UHLANDA.







## POSTANOWIENIE.

Ona tą dzisiaj pójdzie doliną —  
Dziś na odwagę zdobyć się muszę —  
Czegóż drzę zawsze przed tą dzieciną,  
Co tak anielską, dobrą ma duszę? —

Tak śmiało ludzi wita ją wiele,  
Ja tylko jeden niepewnym krokiem  
Mijam ją w ziemię patrząc nieśmieiele,  
Bojąc się spotkać z jej cudnym wrokiem.

Kwiaty, co za nią główki zwracają,  
Zielone drzewa i śpiewne ptaki

Mogą jój mówić, że ją kochają —  
Ja tylko jeden nieśmiały taki. —

Nieraz się głośno skarżyłem w nocy  
Skarżyłem Bogu, gwiazdom na niebie,  
A jój powiedzieć ja nie mam mocy  
To jedno słówko choć: Kocham ciebie.

Tutaj się codziennie przechadza wczesnie,  
Więc wyjdę do niej z za drzew ukrycia,  
Powiem, jak nieraz mawiałem we śnie,  
Że ona duszą mojego życia. —

Powiem... ach! ona idzie już — Boże!  
Nie, dziś powiedzieć będzie mi trudno —  
W te się zarośla ukryję w borze  
By choć zobaczyć moją przecudną.



## MNICH I PASTERZ.

MNICH.

Czemu w tak głuchój stoisz żalobie  
Młody pasterzu pośród tych pól?  
Czém i kto zranił tak serce tobie? —  
Powiedz — i ja mam w mém sercu ból. —

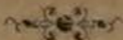
PASTERZ.

Ty pytasz jeszcze? — Patrz po dolinie,  
Po mojej smutnej dolinie w krag —  
Na żadnej kwiatów nie ma drzewinie,  
Ni urodzaju nie ma wśród łąk.

## MNICH.

O! nie narzekaj — to tylko mrzonka  
I twoja boleść i ten żal twój —  
Wkrótce zakwitnie kwiatami łąka,  
Drzewa się w kwiatów ubiorą rój. --

Lecz moje drzewo — ten krzyż, co szczytnie  
Czerni się z dala wśród polnych smug,  
Nie zazieleni się, ni zakwitnie,  
I konający na drzewie Bóg.



## NIEDZIELNA PIEŚŃ PASTUSZKA.



Dzień pański święci się —  
Ja tylko jeden wśród tych niw —  
Dzwonek gdzieś ranny dzwonił śpiew. —  
Znów cicho w koło mnie. —

Usta pacierzem drżą —  
I mnie tak błogo — mnie się zda,  
Że tu aniołów klęczą sta,  
I modły ze mną ślą. —

Błękity w koło mnie —  
Urocze, czyste, jakby mi  
Roztwierać chciały nieba drzwi; —  
Dzień pański święci się.



UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY



## Spis rzeczy.

|                        | Str. |
|------------------------|------|
| Za przedmowę . . . . . | 1.   |

### I.

#### MIŁOSNE DZIEJE.

|                                    |     |
|------------------------------------|-----|
| 1. Cyganka . . . . .               | 5.  |
| ✓ 2. Dziś ja widziałem . . . . .   | 10. |
| ✓ 3. Sen — nie sen . . . . .       | 12. |
| 4. Pod oknem . . . . .             | 15. |
| 5. Czemuż ja kocham? . . . . .     | 16. |
| 6. Modlitwa . . . . .              | 18. |
| 7. Skarga . . . . .                | 20. |
| ✓ 8. Pożegnanie . . . . .          | 21. |
| → 9. Na dobranoc . . . . .         | 24. |
| 10. Poranek . . . . .              | 25. |
| 11. Westchnienie . . . . .         | 26. |
| 12. Nie wesoły krakowiak . . . . . | 28. |

## II

|                                 | Str. |
|---------------------------------|------|
| 13. W kościele . . . . .        | 30.  |
| 14. Odpowiedź . . . . .         | 33.  |
| ✓ 15. W tęsknocie . . . . .     | 35.  |
| ✓ 16. Do posagowej . . . . .    | 37.  |
| 17. Cisza . . . . .             | 39.  |
| ✓ 18. Jasmin . . . . .          | 40.  |
| 19. Na przebłaganie . . . . .   | 43.  |
| ✓ 20. W grobowcu . . . . .      | 45.  |
| 21. Chwilka szczęścia . . . . . | 47.  |
| 22. Tylko wspomnienie . . . . . | 49.  |
| 23. Dziewczęce czary . . . . .  | 51.  |
| 24. Prośba . . . . .            | 53.  |
| 25. W imionniku I. M. . . . .   | 55.  |
| 26. W imionniku S. M. . . . .   | 56.  |

## II.

### S C H E R Z O.

|   |     |
|---|-----|
| ✓ 27. Ślub, (balada studencka.) . . . . . | 59. |
| 28. Sen o róży . . . . .                  | 65. |
| ✓ 29. Grzech pierworodny . . . . .        | 68. |
| 30. Coś niby miłość . . . . .             | 71. |
| ✓ 31. Trzpiotka . . . . .                 | 74. |
| ✓ 32. Gawędka . . . . .                   | 77. |
| 33. Nie w porę . . . . .                  | 80. |
| 34. W dzień imienin . . . . .             | 83. |



### III

|                                    | Str. |
|------------------------------------|------|
| ✓ 35. Wyznanie . . . . .           | 86.  |
| ✓ 36. Spowiedź . . . . .           | 89   |
| 37. W noc księżycową . . . . .     | 92 ✓ |
| 38. Przysięga dziewczyny . . . . . | 94.  |

### III.

#### OBRAZY I OBRAZKI.

|                                     |       |
|-------------------------------------|-------|
| ✓ 39. Noc na Czorszynie . . . . .   | 99. D |
| ✓ 40. Cud . . . . .                 | 105.  |
| 41. Dziwny sen . . . . .            | 109.  |
| 42. Odjazd . . . . .                | 116.  |
| ✓ 43. Anusia, (fragment.) . . . . . | 120.  |
| ✓ 44. Zaślubiny . . . . .           | 123.  |
| 45. Góral . . . . .                 | 126.  |
| ○ 46. Dla chleba . . . . .          | 128.  |
| ✓ 47. Zimowym wieczorem . . . . .   | 131.  |
| 48. W imionniku G. . . . .          | 132.  |

### V.

#### CICHA MIŁOŚĆ

(Obrazek z nad Wisły.)

|                            |        |
|----------------------------|--------|
| 59. Cicha miłość . . . . . | 135. D |
|----------------------------|--------|

BADAN I INTERAKCYJNYCH

Hotel

16 73

W Warszawie

Tel. 26-48 53, 26-52-81

## IV

Str.

## VI.

## Z HAJNEGO.

|                                     |                      |
|-------------------------------------|----------------------|
| 60. Napis na książce . . . . .      | 183.                 |
| 61. XXIII . . . . .                 | 185.                 |
| 62. IV . . . . .                    | 187. <i>Wielomoc</i> |
| 63. XXVI . . . . .                  | 188. <i>1864</i>     |
| 64. LVII . . . . .                  | 189.                 |
| 65. XLI . . . . .                   | 190.                 |
| 66. LXXXIII . . . . .               | 192.                 |
| 67. Na górze Brocken . . . . .      | 193.                 |
| 68. XXX . . . . .                   | 195.                 |
| 69. Do mojej matki . . . . .        | 196.                 |
| 70. Donna Klara . . . . .           | 198.                 |
| 71. Pielgrzymka do Kewlar . . . . . | 202.                 |

## Z UHLANDA.

|  |      |
|--|------|
| 72. Postanowienie . . . . .              | 209. |
| 73. Mnich i pasterz . . . . .            | 211. |
| 74. Niedzielna pieśń pastuszka . . . . . | 213. |

## OMYŁKI.

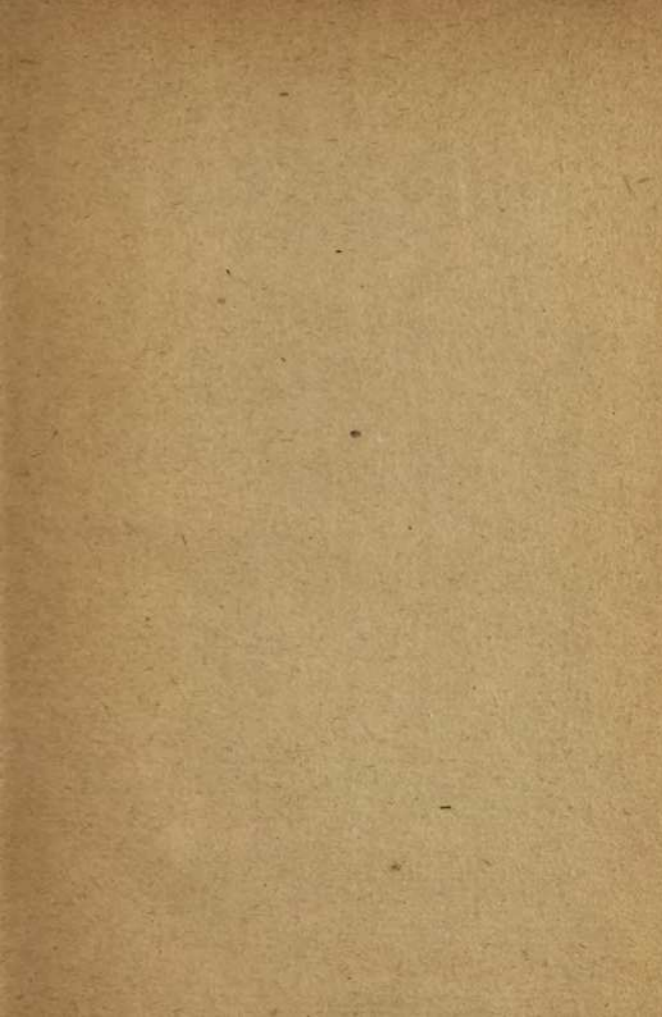
| Str. | 80 | wiersz | 14 | z góry | zamiast  | czytaj       |
|------|----|--------|----|--------|----------|--------------|
|      |    |        |    |        | Przyłgła | Przyłgnęła   |
| "    | 91 | "      | 8  | "      | piosenki | piosenki     |
| "    | 94 | "      | 7  | "      | Pojadą   | Pojadę       |
| "    | —  | "      | 11 | "      | położyła | złożyła      |
| "    | 95 | "      | 3  | "      | Zmienili | Zmieniły     |
| "    | —  | "      | 7  | "      | siwi     | siwy         |
| "    | —  | "      | 10 | "      | w dobie  | w téj dobie. |



25  
 2  
 ---  
 225

OM-7-8121

| Year | Month | Day | Time  | Location |
|------|-------|-----|-------|----------|
| 1911 | Jan   | 1   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 2   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 3   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 4   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 5   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 6   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 7   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 8   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 9   | 10:00 | ...      |
| 1911 | Jan   | 10  | 10:00 | ...      |







F

80/